Numer podwójny Cena 4 Zł.

Wieś

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

ROK II. Łódź, 2 września 1945 r. Nr. 7—8 (14—15).

JAN ALEKSANDER KRÓL

Organizacja życia literackiego na wsi*)

Wszyscy niewątpliwie chcielibyśmy aby w nowej Polsce demokratyzacja kultury na wsi w zakresie życia literackiego postępowała w sposób następujący:

Po pierwsze:

aby rozszerzył się zasięg krążenia wytworów produkcji literackiej, t. zn. aby powiększyła się suma konsumentów literatury oraz podniosło wykształcenie mas chłopskich, rozumiane tu jako warunek i narzędzie do swobodnego odczytywania znaków kultury, w szczególności — w naszym wypadku — znaków językowych.

Po drugie:

aby wraz ze zwiększonym zapotrzebowaniem społecznym powiększył się krąg producentów literackich z tejże warstwy chłopskiej pochodzący, równocześnie aby ulepszyły się ich wytwory, zyskując ważność nie tylko wobec kryteriów niższego kulturalnie środowiska, ale wobec możliwie najwyżej zobiektywizowanych kryteriów narodowej i ogólno europejskiej tradycji literackiej i jej najwyższych aktualnie osiągnięć.

Po trzecie:

aby wymienione procesy zostały świadomie ujęte w trwale funkcjonujące takie formy organizacyjne, któreby gwarantowały maksymalne osiągnięcia założonych przez nas postulatów.

*

Życzenia, które jak sądzę *wypowiedziałem* w duchu wszystkich *tu obecnych* za przedmiot mają nie tyle problematykę wewnętrzną samych utworów literackich, ile sprawę społecznych warunków powstawania takiej czy innej produkcji literackiej oraz warunków i praw jej krążenia społecznego. Krótko mówiąc, chodzi tu tym razem o t. zw. *życie literackie.*

A życie literackie polega nie tylko na tym, że autorzy produkują utwory, czytelnicy zaś je przeżywają i że te utwory wywierają na społeczeństwo rozmaite wpływy estetyczne i pozaestetyczne, ale i odwrotnie: to społeczeństwo swoimi potrzebami wyznacza literaturze w ogólnej produkcji i konsumpcji dóbr kulturalnych i miejsce, i zakres, i ilość, i funkcje. Te procesy skolei zależą od warunków rzeczowych i materialnych w jakich dane środowisko żyje. Zależą na koniec od zorganizowania i powiązania z mniejszą lub większą wynalazczością na tym fundamencie warunków przedmiotowych owych dwóch ośrodków, bez których nie ma życia literackiego — *kręgu odbiorczego i produkcyjnego.*

Wieś polska znajduje się dziś w okesie wielkich przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Te przeobrażenia stanowią również o zmianach w warunkach rzeczowych życia literackiego wsi. Pod ich wpływem tworzą się podstawy do nowego typu związków i relacji pomiędzy kręgiem czytelników i autorów. Procesy te możemy nie tylko obserwować i przewidywać ich rozwój na jutro, ale uczestnicząc w zachodzących przemianach, możemy świadomie wywrzeć wpływ na organizację życia literackiego wsi, wykorzystując wszystkie nowe możliwości.

Trzeba bowiem zrozumieć, że przez wpływ na *organizację* kultury, wpływa się na *treść* tej kultury.

Dlatego zacząć przede wszystkim należy nie od literatury a od organizacji jej życia.

Odpowiedzmy sobie kolejno na szereg narzucających się tu pytań.

*

Pytanie pierwsze:

Jaki powstał na wsi zespół nowych warunków przedmiotowych, który może i jak może wpłynąć na zasięg czytelnictwa chłopskiego?

Warunek pierwszy:

Nowa władza w państwie polskim spoczywa dziś w rękach klas pracujących. Na tyle nominalnie na ile one uzyskanego awansu społecznego nie potrafią wyrównać proporcjonalnym twórczym wkładem. Na tyle realnie, na ile podołają to uczynić nie tylko na rzecz klasy, ale całego narodu. Ta nowa szansa jest do zrealizowania i stracenia. Skoro się jednak pojawiła, będzie mobilizować siły społeczne w szerszym niż dotychczas zakresie. W szczególności wieś, dla której reforma rolna oznacza zniszczenie obszarnictwa, została przesunięta w grze sił politycznych na opróżnione miejsce. To wypchnięcie w górę ożywi życie wsi, poszerzy krąg zainteresowań i zainteresowanych. Literaturę czeka przeto z tego względu rozszerzenie rynku zbytu.

Referat wygłoszony na Pierwszym Zjeździe Pisarzy Ludowych w Warszawie.

Warunek drugi:

Bodźcem do rozszerzenia zasięgu czytelniczego jest tu *wstrząs społeczny,* — epokowy wstrząs zawrotnie wstępującej wzwyż całej warstwy chłopskiej. Ale szybkość i skuteczność tego procesu zależy — z czego sobie doskonale zdajemy sprawę, jako środowisko cywilizacyjne i kulturowo opóźnione w rozwoju — od stopnia i czasu umasowienia wiedzy.

W tym zakresie: z tradycji przedwojennej posiadamy w kołach Wiciowych ośrodki szczepionki entuzjazmu dla wiedzy.

Z reformy rolnej uzyskaliśmy dziś kolosalne wyposażenie materialne dla szkół rolniczych, gimnazjów, uniwersytetów ludowych, świetlic, teatrów.

Czujność naszej klasy wstępującej kazała nam natychmiast uzyskać dekret o szkolnictwie, gwarantujący konstytucyjnie, proporcjonalną do naszej nowej roli społecznej organizację szkolnictwa. Ten przewrót za lat parę, w oparciu o entuzjazm do wiedzy i niezwykłe warunki materialne da nam podstawy do powszechnego na wsi czytelnictwa.

Warunek trzeci:

Zasięg czytelnictwa zależy od *siły nabywczej* czytających. Otóż tu znów trzeba zdać sobie sprawę z doniosłości reformy rolnej. Ta masa ziemi jaka przeszła we władanie warstwy chłopskiej stanowi o potężnym, gospodarczym jej wzmocnieniu. Oczywiście, w warunkach powojennego zniszczenia, wartość tego nowego mienia jest na lata najbliższe potencjalna.

Ale istnieją i są możliwe do wykorzystania natychmiast inne źródła. Pierwsze znów z reformy rolnej — *resztówki,* podstawa spółdzielni Z. S. Ch. Jest to majątek społeczny warstwy chłopskiej. I przeznaczony do społecznych celów. W oparciu o inwestycje stąd płynące, powstać mogą biblioteki gminne i szeroka prenumeratą pism. Powstać może z dużych udziałów tych spółdzielni Wydawnicza Spółdzielnia ogólno - chłopska, kalkulująca najtaniej — w ten sposób udostępni ona organizacjom młodzieżowym i szkołom kupno ze zbiorowych drobnych składek.

Warunek czwarty:

Powiedzieliśmy: na rozszerzenie czytelnictwa na wsi wpłynie wynikłe z przewrotu politycznego ożywienie społeczne wsi, wpłynie umasowienie oświaty i udostępnienie materialne produkcji literackiej. We wszystkich tych warunkach powtarza się zjawisko społecznego *powiązania* rozszerzającego się kręgu czytelniczego. Akcje polityczne społeczne, gospodarcze — źródła trwałego napięcia warstwy chłopskiej—to procesy organizacyjne to osiągnięcia grup, stowarzyszeń i związków. Nowe warunki materialne rozwoju oświaty, to społeczne dobro chłopskie. Łatwość nabywcza produkcji literackiej, to wynik społecznych akcji samopomocowych. Krótko mówiąc, rozszerzenie się kręgu czytelniczego powiązane będzie i uzależnione od rosnącego uspołecznienia wsi, rosnącej inicjatywy i kontroli społecznej. Krąg czytelniczy wsi rósł będzie nie jako suma oderwanych czytelników, ale jako organizujące się świadomie jednolite środowisko kulturowe.

*

Pytanie drugie:

Kim jest i będzie ten rosnący krąg czytelniczy wsi?

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

**) Referat wygłoszony na Zjeździe Pisarzy Ludowych i pracowników kultury wsi w Warszawie dn. 4 sierpnia 1945 r.*

Od Redakcji

Uchwałą, powziętą na zjeździe pisarzy chłopskich w Warszawie, postanowiono rozszerzyć komitet redakcyjny czasopisma „Wieś" i przekształcić je z dwutygodnika na tygodnik. „Wieś" staje się zatym centralnym pismem społeczno-literackim wszystkich pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej, zarówno tych, którzy stale przebywają na terenie wiejskim, jak i tych, którzy zajmując czołowe miejsca w życiu kulturalnym narodu czują się związani ze wsią i pracują nad jej rozwojem.

Łamy „Wsi" stoją otworem dla wszystkich pisarzy chłopskich, reprezentujących kulturalno-twórczy rozmach polskiej wsi – bez względu na jakiekolwiek różnice ideologii i przekonań politycznych. Pragniemy stać się potrzebni masom chłopskim, pragniemy, aby pismo nasze było stałym łącznikiem pomiędzy chłopem-pisarzem a chłopem czytelnikiem. Pragniemy, aby za pośrednictwem „Wsi" wypowiadał się jak najszerzej czytelnik chłopski, stawiając swoim pisarzom konkretne postulaty i żądania, wyrażając swoją opinię o poznanych pracach.

Ze swej strony dołożymy wszelkich starań, by „Wieś" dawała jak najbardziej wszechstronny i wyczerpujący obraz współczesnej twórczości chłopskiej. Gwarancją tego są nazwiska pisarzy, których utwory ukazywać się będą na łamach „Wsi", pisarzy, wśród których znajdują się:

Stanisław Bojarczuk, Józef Bojar, Stanisław Cieślak, Józef Andrzej Frasik, Stanisław Jucha, Mieczysław Kafel, Anna Kamińska, Zygmunt Kałużyński, Jan Aleksander Król, Marian Kubicki, Paweł Kubisz, Stefan Lichański, Józef Ozga-Michalski, Władysław Milczarek, Józef Morton, Stanisław Nędza-Kubiniec, Antoni Olcha, Jan Bolesław Ożóg, Stanisław Piętak, Jerzy Pleśniarowicz, Jan Pocek, Józef Pogan, Leon Pokora, Julian Przyboś, Zygmunt Sierp, doc. Józef Spytkowski, Stanisław Skoneczny, Gustaw Syska, Józef Urban, Edward Wrona, Jan Aleksander Zaremba, Piotr Ziarnik oraz inni. Oprócz pisarzy znanych już i posiadających ustaloną pozycję literacką, „Wieś" drukować będzie utwory chłopskiej młodzieży literackiej, by ułatwić jej wypłynięcie na szersze wody. Poza „Kolumną Młodych", w której drukowane będą utwory debiutantów, ukazywać się będą osobne kolumny lub nawet numery specjalne poświęcone twórczości literackiej i życiu kulturalnemu poszczególnych regionów. Dział ten otwieramy w niniejszym numerze kolumną lubelskiej „Wsi tworzącej".

Organizacja życia literackiego na wsi

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Odpowiedź pierwsza:

Kto dokonanym przewrotem został na wsi najbardziej zdynamizowany? Ten, kto otrzymał najwyższy w subiektywnej ocenie awans społeczny i gospodarczy: bezrolny, folwarczny, małorolny i średniorolny. Biedniackie masy chłopskie. Podstawa wsi, większość wsi.

Jeżeli ze względu na rozszerzanie kręgu czytelniczego przykładamy tak wielką wagę do społecznego ożywienia wsi, to w tych grupach warstwy chłopskiej przede wszystkim musimy szukać nowego odbiorcy.

Odpowiedź druga:

Te masy biedniackie znalazły się w specjalnej sytuacji. — Zostały nagle i jednocześnie dźwignięte z dna nędzy i uwolnione z największego na wsi poniżenia społecznego. W tym awansie gospodarczo - społecznym nie ma nic ze złodziejstwa i koniunktury. Masy chłopskie widzieć w nim mogą jedynie akt sprawiedliwości dziejowej. A że spłynął na nie jako dar od narodu i państwa, zaistniały warunki, żeby masy te wyzwoliły się z klasowego separatyzmu. Ich świadomość społeczna rozszerzać się będzie odtąd na większą grupę społeczną, jaką jest naród i państwo, jako również na swoją grupę.

Obrona takiego narodu i takiego państwa, to utrzymanie przez nie nowo - uzyskanej pozycji gospodarczej i społecznej.

Odpowiedź trzecia:

Te masy biedniackie nie tylko politycznie stać będą na straży praw demokratycznych, one przeć będą najżywiej do postępu społecznego i gospodarczego.

Bo klasy te związane są nie tylko z ziemią, ale i z zawodem, rzemiosłami, fabryką —często z emigracją i wędrówką po miastach; w nich się dlatego manifestuje najżywiej postępowa dążność do wzmocnienia warsztatu rolnego przy pomocy spółdzielczych obiektów przemysłowych.

One najbardziej już teraz zrozumiały bezcenną wartość resztówek gospodarczych. Chcą rozwijać przemysł i rozwijają — a obejmą w przyszłości cały przemysł rolny na wsi i inny, który służyć będzie odbudowie i ulepszeniom technicznym wsi.

W tych zabiegach i tym typie ruchliwości gospodarczej objawia się cywilizacyjne podnoszenie się wsi. Klasy te wprowadzają warstwę chłopską z zapóźnionej kultury rolniczej do współczesnej cywilizacji przemysłowej. —

Od jednego tradycyjnego wzoru rolnika przechodzą do wielu wzorów osobowych. Chcą posiadać zawody rozmaite. Chcą aby chłop był i lekarzem i inżynierem, uczonym, artystą, spółdzielcą, technikiem i t.p.

Pytanie trzecie:

Jakie zamówienia społeczne otrzymać mogą pisarze od takiego kręgu czytelniczego?

Odpowiedź pierwsza:

Będzie to zamówienie postępowe. Pisarz będzie miał za zadanie ukazywać te wszystkie wartości kultury i cywilizacji, na których brak wieś cierpi, a których wytworzenie przez nią, czy też uzyskanie na drodze wymiany, podniesie ją i zrówna w rzeczywistym uczestnictwie w prawach demokracji z resztą narodu.

Odpowiedź druga:

Pisarz nie będzie mógł dzielić wsi od innych środowisk i klas. Bo to oddzielanie uwsteczniłoby ją. Zasada przeciwstawiania hamowałaby proces wchodzenia wsi w naród, uczestniczenia i korzystania w pełni z jego dóbr oraz obowiązku ich wytwarzania.

Odpowiedź trzecia:

Pisarz będzie musiał organizować energię produkcyjną warstwy chłopskiej, wprowadzać ją w nowe zadania, nowe role, nowe zawody, zachęcać i ambicjonować. Pisarz będzie musiał zostać sprzymierzeńcem chłopa rwącego się do przemysłu, gdzie widzi on swoje gospodarcze pełne wyzwolenie, gdzie widzi źródło do inwestowania przebudowy wsi i stworzenia podstaw materialnych dla instytucyj kultury.

Odpowiedź czwarta:

Pisarz będzie miał za zadanie stać na straży tak nastawionej produkcyjnie i postępowo wsi. Karcić odstępstwa, nawroty do bierności i lubej zaściankowości.

Jego formalne, literackie zadania ulegną również w tym okresie wielkiej przebudowy wsi, przemianom. Zrezygnuje z rodzajów i form, któreby chłopa sprowadzały z drogi wielkiego napięcia energii produkcyjnej, wielkich społecznych przedsięwzięć i syciły urokami sielskiej wegetacji i przedwczesnego wypoczynku. Pisarza czeka nie tyle literatura piękna ile pisarstwo mądre, docierające do poznania rzeczywistości, umiejące radzić, projektować, krytykować i głosić chwałę osiągnięć chłopskich.

Pytanie czwarte:

Jakie są warunki przedmiotowe na wsi, któreby pozwoliły pisarzom wypełnić takie zamówienia społeczne?

Odpowiedź pierwsza:

Rozszerzenie kręgu czytelniczego wymaga pomnożenia sił pisarskich. Talentów nie braknie, brakowało nam tylko dotąd warunków materialnych dla rozwoju chłopskich talentów.

Dziś — rozwój spółdzielni gminnych na resztówkach otwiera nowe widoki. Mogą być młodzi początkujący pisarze chłopscy kierownikami świetlic, kursów, referentami prasowymi, korespondentami, korzystającymi z gościnności spółdzielni a nawet ich stypendystami.

Spółdzielnia wydawnicza, któraby powstała z wkładów Gminnych Spółdzielni ułatwiłaby drukowanie prac autorom w pismach wydawnictwa i w publikacjach książkowych.

Odpowiedź druga:

Młody pisarz pochodzenia chłopskiego czy nie chłopskiego, korzystający z pomocy Spółdzielni Gminnych, Rad Terenowych, czy innych instytucyj będzie miał moralne zobowiązanie na placówce, czy w miejscu gościny, jako obserwator a najczęściej jako działacz czy pracownik kultury, piórem przedstawić doświadczenia własne i cudze w konkretnej pracy przebudowy wsi. Na tej drodze i na drodze kształcenia młodych pisarzy w specjalnych Instytutach w sztuce literackiej i wiedzy o nowej wsi, osiągnąć będzie można pogłębienie związku społecznego pisarzy z przebudowującą się wsią, oraz pogłębienie ich wiedzy o postępowym procesie przemian warstwy chłopskiej.

Tak to wyczerpaliśmy opis głównych warunków przedmiotowych, od których zależeć będzie organizacja życia literackiego na wsi. Dają one wyraźnie określone historyczne możliwości warstwie chłopskiej.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK.

Nawiedzeni nocą

W noc nawiedzoną zawieją, skrzypiącą kołem u młyna,
Zawitała do domu ludowa poetka, Londzyna.

Usta jej całe w miedzi, a ich brzęk nie ginie —
jeno się słowem nachyla ku nadrzecznej olszynie.

Przyszła z sierpem, z płachetką, trawę na miedzach wyżynać —
a cała drżąca, jak wiatr, jak trawa stokłosina.

Stuknie sierpem: wiatr zaraz stodołę ze skobli odmyka,
stodołę Łągi Kaźmirza, starego przeklętnika.

Weszła na klepisko, żyto sieje przez przetak,
smutna jak mgła, jak osiczyna drżąca i zziębnięta.

Jej pracowite ręce imają się grabisk, to w pole niosą,
to chude, ruszają tryby sieczkarni i ostrzą kosy.

A ten Łąga Kaźmirz — byłże tylko cieniem?
A te koła po nim — jakby w wodę rzucił kamieniem.

A ona? Byłaż cieniem cienia, skrzydłem motyla?
Oto słowo jej śpiewne w moją młodość się schyla.

Styczeń 1944.

Ojcu i matce

Dwie dłonie.
Dwoje dłoni. Dwoje rąk:
tym grubym na polu grał wiatr,
tym wątłym przyniosłem kwiecia z łąk.

Dwoje rąk, cztery ręce:
twoje z siwymi pręgami rzeźbiła ziemia,
te wątłe, te drobne, kobiece
od świtu do nocy umiały zabiegać.

Te dłonie, te ręce, tyle rąk
zadrzewionych w młodość trudną.
Ręce błogosławione, ręce dobre! Rok
za rokiem piękniejsze, na dziś, na znój, na jutro.

Wnioski i rezolucje uchwalone na Zjeździe Pisarzy Chłopskich

Pisarze Chłopscy i pracownicy kultury ludowej na Zjeździe w dniach 3—5 sierpnia 1945 r. w Warszawie stwierdzając, że:

1. zwycięstwo demokracji stworzyło realne warunki dla pełnego rozwoju społecznego kulturalnego i gospodarczego warstwy chłopskiej w Polsce;

2. wprowadzenie w życie przez Rząd oparty na zaufaniu mas robotników i chłopów zasad wiekopomnego manifestu PKWN z dnia 22 lipca 1944 r. burzy po kolei jedną po drugiej te wszystkie przeszkody, które hamowały rozwój świadomości mas chłopskich i utrudniały rozkwit życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej.

3. chłop polski staje się współbudowniczym i współgospodarzem odrodzonego, demokratycznego państwa i w tym charakterze wspólnie z robotnikiem, inteligentem pracującym walczy i walczyć będzie z rodzimą i zagraniczną reakcją o ugruntowanie demokracji w Polsce i pełne zwycięstwo świata pracy nad światem przywileju i wyzysku;

4. przebudowa społeczna i gospodarcza wsi polskiej wymaga wielkiej przebudowy psychiki chłopskiej i dokonywać się będzie w miarę wzrostu świadomości warstwy chłopskiej.

Wyrażając pełną gotowość służby ideałom demokratycznym i całkowitą współpracę przy przebudowie wsi polskiej na zasadach demokratycznych. Pisarze chłopscy pragną zgodnie z wolą mas robotniczych i chłopskich w braterskim sojuszu z pisarzami robotniczymi w ramach jednej dla wszystkich pisarzy-demokratów organizacji zawodowej budować wspólny gmach kultury narodowej.

Przyszłe formy organizacyjne pisarstwa chłopskiego

Na zjeździe Pisarzy Chłopskich w dniach 3—5 sierpnia br. zapadła następująca rezolucja:

Zjazd uważa, że sprawa upowszechnienia kultury na wsi i w mieście jest jednym z centralnych zagadnień państwowych. Wobec konieczności otoczenia opieką młodych talentów wyrastających z mas chłopskich i wobec palącej potrzeby zorganizowania czytelnictwa na wsi i odpowiedniej służącej tej sprawie akcji wydawniczej, Zjazd uznaje za celowe powołanie do życia w ramach struktury organizacyjnej Zw Zawodowego Literatów Polskich zespołu pisarzy, których twórczość poświęcona jest zagadnieniu chłopa i wsi.

W tym celu Zjazd powołuje Komitet który na Walnym Zjeździe delegatów Zw Zawodowego Literatów Polskich ustali formy organizacyjne tego zespołu. W skład Komitetu wchodzą:

Burek Wincenty,
Kubicki Marian,
Nędza-Kubiniec Stanisław
Morton Józef.
Marzec Władysław,
Bojar Józef,
Król Jan Aleksander,
Kubisz Paweł,
Ozga - Michalski Józef,
Piątak Stanisław.

W sprawie kolportażu

Zjazd Pisarzy Chłopskich i Pracowników Kultury Ludowej uważa za problem zorganizowania masowych wydawnictw książek literatury pięknej i poezji społeczno - chłopskiej oraz zorganizowanie kolportażu, by pisma i książki rzeczywiście docierały na wieś — poleca Zarządowi Głównemu Samopomocy Chłopskiej zorganizowanie spółdzielni wydawniczo-kolportażowej.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

Orka

Słońce przerwało zachmurzone niebo,
Zimna pluta ucięła krótką drzemkę,
kierdel owiec, po ścierni chodząc — dłubie,
mały pasterz skraca czas — piskliwą piosenką.

Poganiam wychudłą szkapę — bruzdą krocząc,
w rękach się troi ciężar pługu...
wio!... wio!.. maluśki — stajań jeszcze,
trza wrócić ziemi — jesienią zaciągnięty dług.

Winniśmy stworzyć chleb — przyszłym czasom,
czy z naszej orzby coś się zdarzy?...
gorzkie było Wczoraj, smętne Dziś, Przyszłość nasza,
ziemię świętą krajemy wzdłuż — jej gospodarze.

Słońce zaszło za chmury — znowu siąpa,
spóźniony mży śnieg — obiela pług...
wio!... wio!... naprzód, maluśki — raźniej stąpaj,
zaciągnięty jesienią — wiosną spłacany dług.

— — — — — — — — — — — — —

PAWEŁ KUBISZ

Akordy

Sił do żył napuście — wigoru do słów!
...Zahulej, zatańcuj, klnij wierszu i mów!
Z goryczy se urznij nahajke i bicz:
Zarympluj, wiyrzgolej, bier słowa i smycz...

Wydłubej, wyszarpej z dna boleść i wyj
Do pustki chwil naszych, zatarmoś, gwiżdż, ryj!
...Z trucizny i jadu — z otyrchłości dni —
Wychluśnij poemat, zwrotkami się pnij...

Za nami zostały jęk, klątwa i ćma
I wiosny uroda: — gołe skiby w mgłach.
Przed nami kulhącko los skąpy i chłód,
Miażdżący cep czasu, drepszący nas bół!

— — — — — — — — — — — — —

Rośniesz nóm młodości w wzburzyni i w śpiyw,
W surowość odpłaty w kipiący serc gniyw —
My wzgardóm uszczuci, wykuwóm swój dziyń
Na radość, na smutek, na blaski, na ciyń...

* * *

Duszno tu jakosi i ćma tu jakosi,
Dwiyrze sóm zawrzyte i światła zgaszóne...
Gdosi życi zdeptoł i kosóm pokosił,
Śmierć se łukej chodzi prędziutko i hónym!

Tępo tu jakosi, czas czako na zorze,
Na niebo czyrwióne na gromy i bici!
Ty czakej, ty czakej — jutro się wyorzym,
Gromadóm, kupiskym — marsz zacznym o świcie!
Umrzyłech na dzisio, umrzyłech na wczora —

Jo, wstanym, jo wstanym... z wichrzycóm w gałopie!

I żagwie zapolym od chałup do dwora...
Jo dyszym już idym, przez krota się kopiym!

1948 r.

STANISŁAW SKONECZNY

Nieśpiewana pieśń

Kto tę pieśń tobie przyniesie,
z lasu, gdy ja nie będę żył?
Na paprociach krew kwitnie w lesie,
ranny chłopak rosę z trawy pił.

Kołatali w nocy żandarmi,
drzwi trzeszczały pod razami kolb,
tylko matka wiedziała, że darmo
nie zabierze życia syna szkop.

Ale tego matka nie wiedziała, nie
że gdzieś kogoś jeszcze syn ma.
Nie mógł nocą, nie spotkał się dniem,
wciąż tropiony życie by dał.

By miast pieśni nie śpiewanej nawet
iść samemu do znajomych drzwi.
Wiatr na drzewach deszczem się dławił,
gałęziami o okna bił.

W rozrzuconych nieznanych wioskach,
w zakamarkach miasteczek i miast
bez munduru służył w polskim wojsku
nie miał czasu w wiersze wkładać gwiazd.

Jak pociski wystrzelone z armat
rozrywały się gwiazdy w noc —
wolność nie przychodzi darmo,
karabin dyktował nasz los.

Ile nazwisk miałem i imion,
na dowodach, kenkartach, bez kart
nie doszukasz się teraz dziewczyno
patrz, że żyję od kulim nie padł.

Niemieccy mordercy w mundurach
wyjeżdżali na rozbicie band,
w noce czarne, jesienne, w chmurach,
księżyc niebo tratował jak tank.

W leśnych głuszach, na polach i ługach
kule kulom podawały błysk,
noc, spiekota, uparta szaruga
łomotały odgłosem bitw.

I nie pisać mi było wierszy
trawy kwitły makami krwi,
nikt nie wiedział, kto padnie pierwszy,
noce były dniami, nocami dni.

Ranna rosa perliła liście,
rozśpiewany ptakami las.
Leśnym nieraz w zieleni dom śnił się,
na postoju, gdy na sen był czas.

W oddalonych chatach przy borze,
po stodołach w zapachu traw,
w jasne ranki, w wieczornej porze
nie pisaną pieśń tę-m ci słał

Partyzancka poczta zawiniła
i jej listonosz wiatr,
że nie doszły cię te słowa, miła,
całe pięć długich lat.

W ciężkich butach, w grzmotach ofensywy,
sześć razy zabity w wieściach
przyniosłem ci sam pieśń żywą,
krótkie zdania długiej opowieści.

MARIAN KUBICKI

z tomu „Pieśni bose" — 1937 r.

Do przyjaciela

Stanisławowi Piętakowi

Jesteśmy białe gołębie,
poszukujące chleba.
W połowie naszych „szczytów" —
z czwartego piętra
bolą nas wspomnienia
tego, cośmy odeszli,
idąc zuchwale zwyciężać.

Wiatr październikową pluchą
przynosi na pamięć
dawno przebyte drogi.

Najdalej
chałupa ojców w rodzinnej wsi
wskazuje węgłami w cztery strony świata.

Daremny powrót!

Koło drogi kwaśna radość — wierzba.
Gałęzie dobre nisko, pomogą!
Koło drogi rozwalony gnój i dzieci
na rachitycznych nogach
z oczami, w których dnieje chłopskie niebo.

To nic, to nic, że zdechniemy z głodu
podniebnie, wysoko.
Będą nam dobre wierzby śpiewały
kołysankę, zamuloną przez życie z tamtych lat
„je lulu, je lulu
uśnij ze mi uśnij
któż cię będzie tuloł
kiedy cię śmierć uśpi".
Przyjacielu —

Na radość. Na siwodniejącą nadzieję
idącym po nas zuchwale z chałup
młodym. Po nowe życie.
Więc warto!

ZYGMUNT SIERP

Chłopski poeta

Moja pauza jest długa jak młodość
bez dzwonków, uśmiechu, hałasu — — —
długie są pauzy głodu,
mój belfer — granatowy przyjaciel —
uczy kiwając pałeczką
w którymś tam setnym komisariacie — — —
lekcja mi świat rozpina na oczach
jak żagiel,
język się o zęby zacina,
jak o podarte łachy —
magiel,
noszę tornister wypchany rozpaczą,
wołam — skandal, skandal,
zdartymi obcasami dzwonię po ulicy
w takt własnego dyktanda — — —
jak ciężko wracać:
poddasze i kasza,
wieś - przedmieście bez lamp, w kałużach,
jak czarny, pęknięty kałamarz,
przy którym moi towarzysze piszą
niedokończony dramat.

1939.

Księga chłopa

Świt przeciera oczy palcami bladymi —
w południe pragnące we studniach jest słońce
I śpią trzmiele w kwiatach dziewczęcej nasturcji,
gdy cień olch wilgotnych pławi się na łące.

Na ramionach niesiesz ciężar dnia rozkwitły
i w oczach horyzont, w który ojciec patrzał —
nie pytasz o drogi, któreś w ziemię wdeptał
i cień nocy bliski ziemi ci nie zatrze.

Wciąż ta sama droga poprzez wieś przeciera
i te same strzechy myśli twoich strzegą,
wciąż ten sam — jak sosna — opętany miedzą,
idący wbrew wiatrom, poszumom i brzegom.

Język pachnie plastrem lipcowym pasieki,
rdzenie słów żywicą sosnowego sęka,
a bieda kartoflem dymiącej warząchwi
rozczynia dni jadła powszednie jak męka.

Pewnie jesteś dawny jak wiatry i deszcze,
chyba orząc widzisz chłopską duszę roli,
bowiem krzyk zieleni trzyma cię oburącz
na ramionach pługa, których uścisk boli.

Znasz wcielone głosy w konarach wygiętych,
w zwięzłym stylu kłosów, w trawach wonnol[illegible]mią-
cych—
bo tak długo milczysz, bo tak mało mówisz,
zanim się ośmielisz na mowę piszących.

STANISŁAW PIĘTAK

Rapsod barbarzyński

(fragment)

Żona moja, jak kłos, smukła była i młoda,
Co wieczór ścieliła łoże zielem, włosy splatała w wianek.
W jej oczach, jak w wiosennych, różowych ogrodach
wschodziły mgły, klęczał żyzny poranek.
Chata moja stała nad łąkami—grządki kwiatów
słaniały się u szyb, tam ptaki śpiewały chórem.
Cóż—i stąd gnało mię dalej, w lasy do okolicznych powiatów
wyruszałem samotnie na jednokonnej, kusej furze.

Gdy wracałem, zagroda wydawała mi się jak ze snu
zakątek smutny. Nie umiałem już miłować żony ukochanej.
Pochylałem się nad twarzą jej co noc, a wtedy nad nami się snuł
szlak smutku i grozy czarny, nieprzebrany.
I w dzień biały goniła mię rozpacz, bywało
w mroczną uliczkę kościoła szedłem—i tam na kamieniu
siadywałem udręczony niepojętą, liturgiczną chwałą.
Schodziły wiosny w lato, włos chylił się coraz to innym jesieniom.

By Słowo stało się ciałem,
już i duszę zaprzedałem minionemu.

ANKIETA ZJAZDOWA

Redakcja tyg. „Wieś”, korzystając z możności porozumienia się z pisarzami chłopskimi uczestniczącymi na Zjeździe i chcąc zdobyć od nich wypowiedzi na temat roli i zadań pisarstwa ludowego, skierowała do nich szereg zapytań w postaci ankiety, która była drukowana na łamach „Chłopów”. Ankieta dostarczyła interesujących materiałów, które postaramy się wykorzystać w następnych numerach naszych pism. Dziś z okazji zakończenia Zjazdu przytaczamy kilka ciekawych opinii. Oto np. rozróżnienie pisarza-chłopa od literata zawodowca, jakie podaje Mieczysław Kafel, jeden z redaktorów miesięcznika „Siła”, wydawanego przez M. Czuchnowskiego:

„Literat zawodowiec — to pewien określony fach, w którym praca literacka jest podstawą zarobkowania — zaś pisarz chłopski to pozycja społeczna, pewna zdolność czy nawet umiejętność, ale w każdym razie nie zawód, z którego się żyje. Pisarzem chłopskim będzie utalentowany, umiejący swe myśli w pięknej formie „przelewać na papier” i mający coś do powiedzenia w sprawach wsi — chłop, gospodarz, adwokat — syn chłopski, dziennikarz, nauczyciel, czy nawet lekarz wiejski. Wiadomo, że żaden z tych ostatnio wymienionych nie żyje ze swego pisarstwa, ale z drugiej strony wiemy, że każdy z nich ma nieraz duży wpływ na kształtowanie się rzeczywistości wiejskiej. Jeżeli tak postawimy sprawę, to zniknie owo ciągłe posądzanie literatów chłopskich o tworzenie dwutorowości w zawodzie literackim. Związek Pisarzy Chłopskich nie powinien być związkiem zawodowym. Zawodowość pozostawmy zawodowcom. Idea organizacji chłopskich twórców nic na tym nie straci, a przeciwnie zyska bardzo wiele. Będzie bowiem organizacją szerszą, opiniodawczą, zajmującą się problemami, a nie kwestią podwyżki stawek dla swych członków, czym zwykle zajmują się organizacje zawodowe. Następnie dla wyraźnego odróżnienia unikałbym określeń „literat”, a przyjąłbym określenie szersze i — wydaje mi się ładniejsze, a mianowicie: „pisarz chłopski”.

W dalszym ciągu ob. Kafel rozwija plan Chłopskiej Wszechnicy, plan podjęty, jak wiadomo, przez pisarzy zgrupowanych dokoła tyg. „Wieś”.

„W związku z reformą szkolnictwa pewna ilość młodych i zdolnych ludzi z organizacyj chłopskich pójdzie już w tym roku na pierwszy t. zw. przygotowawczy rok studiów na uniwersytety. Pójdą m. in. na studia matematyczne czy przyrodnicze. Skoro już żdaje się im możność kształcenia (bez obowiązkowej matury, którą zastąpi rok wstępny), to czy nie szkoda — zwłaszcza tych najzdolniejszych — że pójdą tylko na studia techniczne? Stwórzmy np. Chłopską Wolną Wszechnicę, dajmy jej wszelkie prawa akademickie, wynajdźmy wszystkich powiązanych ze wsią najzdolniejszych profesorów uniwersyteckich, weźmy następnie tych najbardziej wartościowych młodych kandydatów, dodajmy do tego tych chłopskich studentów, którzy zaczynali jeszcze przed wojną. Tak pomyślana uczelnia niech będzie placówką badawczą, niech koło niej organizują się najrozmaitsze doraźne kursy, niech ona opiekuje się i zasila swą wiedzą i ludźmi uniwersytety ludowe. Niech będzie organem opiniodawczym w problemach chłopskiej kultury itd. itd. Dla usunięcia nieporozumień nadmieńmy, że nie może to być szkoła specjalna, jak np. Akademia Rolnicza, bo ta ma inne zadania”.

Wartościowe wydają się nam myśli ob. J. A. Żaremby, autora „Starych pogodek gorolskich łod Zywca” (1931) na temat roli wsi w kulturze narodowej i na temat dzisiejszego stosunku do regionalizmu:

„Kultura narodowa powinna budować się od ludu, by kultura warstw wyższych wypływała ze swego genetycznego podłoża ludowego. Kultura narodowa powinna być jednolita. Regionalizm powinien posiadać przede wszystkim charakter opisowo-badawczy bez jakichkolwiek tendencji zachowawczych, któreby powstrzymywały postęp; regionalizm nie powinien być kultywowany jako naczelne zadanie, ma on być tylko przydatkiem do ważniejszego zadania jakim jest odnowa kultury ludowej jako podstawy kultury ogólno-narodowej. Należy uniknąć wszystkiego, co mogłoby wytworzyć megalomanię zawodową chłopską, jak dotąd była megalomania szlachecko-ziemiańska; dorobek kulturalny wsi powinien być znany wszystkim chłopom na podstawie obiektywnych relacyj, podanych w sposób budzący szlachetne współzawodnictwo między wsiami, regionami i dzielnicami w samodzielnej pracy kulturalnej wsi”.

Przytaczamy wreszcie fragment odpowiedzi Józefa Spytkowskiego, docenta Uniw. Jagiellońskiego i badacza literatury chłopskiej. Wypowiedź ta jest bardzo charakterystyczna, pochodzi bowiem od znawcy przedmiotu i zarazem zamiłowanego pracownika na tym polu. Opinia ob. Spytkowskiego jest odparciem owych łatwo stawianych żądań „zglajchszaltowania” literatury chłopskiej przez zniweczenie jej odrębności. Wyrazem tych lekkomyślnych poglądów wychodzących z kół mało znających istotne cechy kultury ludowej, był artykuł R. Matuszewskiego w „Odrodzeniu”, na który odpowiadał Z. Kałużyński w Nr 5—6 „Wsi”.

Oto wyjątki z odpowiedzi doc. Spytkowskiego:

„Stale stykam się z pogardliwym stosunkiem t. zw. literatów bezprzymiotnikowych do literatury ludowej. Przypisuję to: 1. niedokładnej znajomości przez tych panów literatury chłopskiej i wskutek tego uprzedzeniu do niej. 2. Nieumiejętności podejścia do niej przy wadliwych kryteriach oceny.

Te kryteria, t. zw. poetyka, wytworzyły się na gruncie badań nad literaturą o wyrafinowanej formie — zaś literatura ludowa w swej istocie jest prosta, celowa, pozbawiona ciekawostek stylistycznych. Nie przedstawia więc ponętnego obiektu do dociekań nad zawiłościami stylowymi. I tu jest nieporozumienie. Mimo takiego stosunku do mej pracy gromadzę nadal materiały do publikacji, bo uważam, że warto i trzeba je wydać nawet w interesie samej literatury jako nauki.

Ideałem moim i sądzę, że wszystkich, byłoby zachowanie tradycji kulturalnej wsi z równoczesnym podniesieniem jej na wyższy poziom bytowania ekonomicznego przy zapewnieniu jej korzystania z dorobku kulturalnego Europy. Trzebaby zmienić pierwotną u nas pracę na roli, lecz pozostawić jej cenną wartość: etykę wsi. Ale jak tego dokonać? Chyba tylko przez systematyczne uświadamianie chłopa o doniosłości jego rodzinnej tradycji przy równoczesnym wpajaniu weń wartości z zewnątrz. Problem to arcytrudny. Porali się z nim najwięksi, m. in. Witkiewicz, Orkan. Czasopisma przeznaczone dla wsi winny spełniać tę właśnie rolę. Muszą one być jednak redagowane przez synów chłopskich, utrzymujących stale ze wsią kontakt, przez ludzi, wierzących w bezcenną socjologiczną wartość wsi, w jej przyszłość.

Jeżeli chodzi o Zawodowy Związek Literatów Ludowych, to radbym widzieć go inaczej zorganizowanym, niż związki artystów w miastach, przeobrażające się często w kawiarniane bohemy. Chłopi-literaci winni mieszkać i pracować po wsiach rodzinnych, a tylko drogą korespondencji wzajemnej, zjazdów, drogą czasopism winni utrzymywać między sobą wymianę myśli w sprawach decydującej wagi. Wówczas uniknie się koterii, nieuchronnej w familijnym pożyciu związkowym, a każdy pisarz zachowa cenne z punktu widzenia artystycznego indywidualne oblicze, swój styl widzenia rzeczywistości wiejskiej; będzie miał możność pogłębiania się wiejskością w ustawicznym stykaniu się z życiem swoich sąsiadów. Przesiedlenie literatów ludowych ze wsi do miast i klubów, to chyba koniec odrębności literatury ludowej, która swą rodzimość zawdzięcza sposobowi bytowania pisarzy-chłopów. Każdy z nas wiele zawdzięcza książkom o kulturze wsi. Stworzenie zaś jednej naczelnej instytucji naukowej, badającej kulturę wiejską, umiejętnie podnoszącej w oczach chłopów wartość jego grupowej etyki, obyczajów, ascezy życia rólnika w przeciwstawieniu do filisterii miejskiej itp. byłoby sprawą pilną i doniosłą. Do oddania się tym sprawom winno być wybrane grono sumiennych badaczy, znawców kultury wsi, z wychowania synów chłopskich. Praca kulturalno-oświatowa na wsi wymaga ostrożności i subtelności podejścia; winna ona być kierowana przez tych właśnie znawców kultury wiejskiej i zarazem europejskiej. Oni winni decydować, które z dóbr kulturalnych miast warto wsi zalecić, które obrzydzić tak, by dotychczasowa rodzima etyka wsi pozostała trzonem kultury wiejskiej, by kiedyś mogła zyskać supremację w kulturze narodowej, być źródłem wiecznie żywym odrodzenia narodowego i rezerwoarem jego sił moralnych”.

JAN SZCZEPAŃSKI.

STEFAN LICHAŃSKI

SERCE I MÓZG

Każdy podręcznik fizjologii poucza nas, że serce jest mięśniem bardzo prozaicznym, pospolitą pompą, ssąco-tłoczącą wmontowaną w nasz organizm; mózg natomiast jest jednym z najcudowniejszych i najbardziej precyzyjnych aparatów, jakie wytworzyła natura. Nie zmienia to faktu, że serce (często przebite strzałą Amora) maluje się na pocztówkach, rysuje kredą na parkanie, opiewa w pięknych wierszach lub w ohydnych „szlagierach”, że jednym słowem należy ono do najskuteczniejszych w działaniu rekwizytów wzruszeniowych sztuki. Poezja sercowych utrapień i radości jest przynajmniej tysiąc razy bogatsza niż poezja intelektualnych walk, wysiłków i zwycięstw.

Nie byłoby chyba nic złego w przewadze motywów uczuciowych nad intelektualnymi w sztuce, gdyby nie to, że przewaga ta odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy w życiu potocznym. I tutaj „sercowcy” górują nad „mózgowcami”. Pompatyczny frazes, zręczne pochlebstwo, w porę podsunięte kłamstwo, zaskakująca pogróżka działają zazwyczaj skuteczniej niż porządny dowód rozumowy. Zwłaszcza gdy schodzimy z terenu, na którym lekceważenie wskazówek zdrowego rozsądku mogłoby okazać się niebezpieczne, a przechodzimy na teren tych dziedzin, gdzie nie ma mowy o praktycznej sprawdzialności popełnionych błędów, gdy zaczniemy mówić o np. sztuce, religii, polityce, kulturze — tam zaczyna się ponure bagno mętnego frazesu „sercowego”.

Podczas dyskusji nad referatami na Zjeździe Pisarzy Chłopskich nasłuchaliśmy się nieraz o „sercu”, o „uczuciu”, o „życiu”. Odwoływał się ktoś czasami do tych wysokich instancyj, wobec których czymże jest ten „nędzny” rozum ludzki? Zdarzało się, że po dłuższym hymnie na cześć serca, jako najlepszego przewodnika w wyborze ideologii kulturalnej wyskakiwało nagle przypomnienie, że musimy przebudować rolnictwo polskie. Ba! ale sercem się nie zrobi! Przebudowa rolnictwa u nas — to jego technizacja, a technizacja to wzrost czynników rozumowych w życiu chłopa. Maszyna jest wrogiem *sielankowego* marzycielstwa i poetyckiego sentymentalizmu. Trudna to byłaby sprawa wymyśleć maszynę rolniczą poruszaną siłą uczucia lub zapomocą hypnozy. Bardziej fizyczny materiał pędny odda w tym wypadku usługi daleko większe.

Sprawa wygląda na pozór zupełnie humorystycznie, ale właściwie warto się nad nią poważniej zastanowić. Rozum jest podobno „oschły” i „ciasny”, serce, natomiast ma być zdaniem wrogów rozumu bardzo czułe i „wyrozumiałe”. Znamy te historyjki jeszcze z młodzieńczych utworów Mickiewicza, z dziecinnych lat polskiego romantyzmu. Przyczyniły się one w wysokim stopniu do utrwalenia się w umysłowości polskiej pojęcia bigosu w najgorszym gatunku. Szkodliwość tych poglądów jest faktem niewątpliwym. Jeżeli bowiem pogląd uważam za owoc swojej naukowej wiedzy o jakimś zagadnieniu, to nie ulega wątpliwości, że zmienię go, skoro ktoś udowodni mi, że bądź to moja wiedza była błędna bądź też niewystarczająca. Inaczej będzie, gdy będę żywił mocne przekonanie, że mój pogląd podszepnęła mi nieomylna intuicja czy też przez jakieś ponadzmysłowe potęgi natchnione serce. Wtedy nie przekonają mnie żadne rozumne argumenty i dyskusję ze swoim przeciwnikiem będę musiał zakończyć wymyślaniem lub nawet bójką na pięści, skoro będzie on w zbyt ostry sposób atakował moje t. zw. „najświętsze uczucia”.

Ideologia „serca” prowadzi wbrew pozorom ostatecznie do fanatyzmu, zawiści, nietolerancji, staje się walnym sprzymierzeńcem wszystkich ideologii bałamutnych, reakcyjnych jeżeli nie w założeniu, to w każdym bądź razie w skutkach swego oddziaływania.

Na co jak na co, ale na nadmiar rozumu w Polsce uskarżać się nie można. Wszelka mętna gadanina o szkodliwości racjonalizmu i wysokiej wartości uczucia jest u nas wyraźnym szkodnictwem. Do głupstwa zachęcać nie potrzeba, pleni się ono jak szkodliwy chwast. Zwłaszcza na terenie tak zaniedbanym kulturalnie jak polska wieś trzeba robić wszystko, co można, by zaszczepić w chłopskich mózgach jak najwięcej jasności myślenia, jak najwięcej tego racjonalizmu, który budował potęgę państw zachodnioeuropejskich, podczas gdy my tonęliśmy w oceanie materialnej nędzy i umysłowego chaosu, pocieszając się, że jesteśmy Mesjaszem narodów i że wcześniej czy później zaczną się spełniać „proroctwa”, romantycznych poetów.

JAN BOLESŁAW OŻÓG

Z przyjaciółmi

Czerniki — szczygły, Fiki — czyże,
Frasiki śpiewne,
po ostach,
jemiołach, krzyżach, —
ptaki proste
o lotkach malowanych,
sercach chałupionych —
a i Piętak — szpak.

Tylu was, tylu was —
śpiewnej dziczyzny w kobiałce,
tyle chłopstwa zwiastowania,
tyle chleba w zwózce.

A ja z wami leśny ptak,
has, has,
biały las,
kuje, kuje,
postukuje
dzięcioł w czerwonej piusce.

EDWARD WRONA

Krakowianki

Pachną znów chabry i rumianki,
minęło parę długich lat...
pędzono górali i góralki,
młode dziewczęta ludzi z miast...

Dziś —
jakże piękniej jodłowy szumi las...
idę lasem —
jaśnieje cudny świat.

Muzo — coś mi przypomnij,
już — już
i oto widzę rynek i wieniec z piwonii
w nim napis wyryty.

Tu na tym miejscu przysięgał wieczysto
miłość ojczyzny Tadeusz Kościuszko. —
Słońce wschodzi. W promieniach,
jak te gwiazdeczki małe —

Kropelki rosy lśnią
a młode krakowianki jeszcze mi w sercu tkwią
jodły odświętnie strojne,
dziś słońce w lesie urządza wielki bal.

Strumyki grają poloneza...
a w górze orzeł biały —
szybuje śmiało w dal.

WŁADYSŁAW MILCZAREK

Chłopska panienka

Tęskno Ci Święta Panienko
do kolorowych witraży —
ale Ci w chłopskiej sukience
jest bardziej do twarzy.

Sni Ci się pewno korona,
skrzydlaci aniołowie,
a tu jak wiejska dziewczyna
chusteczkę masz na głowie.

Nie masz asysty aniołów,
księży i srebrnych organów,
pole tu jest kościołem
a słońce Twoim kapłanem.

Codzień Ci światło zapala,
z rosy osusza sukienkę
i opowiada polom
o świętej, chłopskiej Panience.

I wszystkie miedze i łany
znają Twe święte imię,
bo jesteś najbardziej kochaną,
najlepszą gospodynią.

Zapomnij Święta Panienko
o barwnych witrażach, kobiercach,
ładniej Ci w chłopskiej sukience
i cieplej w chłopskich sercach.

MIECZYSŁAW GRAD

ZAGADNIENIE LITERATURY LUDOWEJ

(Fragment referatu wygłoszonego na Zjeździe Pisarzy Chłopskich).

Na samym wstępie należy rozważyć, co rozumiemy przez słowa „literatura ludowa", czyli o czym chcemy mówić. Używając słowa „literatura" myślimy o literaturze pięknej, t. j. o utworach wykazujących dostatecznie wysoki stopień praktycznej bezinteresowności, „ludowy" zaś oznaczy tyle, co „chłopski", w każdym razie intymnie związany z chłopem i wsią. Ale nie wiadomo jeszcze, czy to ma być literatura tworzona przez chłopa, czy dla chłopa, czy o chłopie, czy jeszcze inaczej.

Przy zastanawianiu się nad tym dobrze jest pamiętać, że literatura w ogóle wchodzi w zakres obszerniejszego kompleksu faktów, mianowicie kultury. Dlatego też wnioski wysuwane w sprawach literatury muszą się liczyć z pojęciami ustalonymi na terenie literatury ogólnej. Kultura ogólna, a w tym przypadku literatura, która jest jej fragmen stanowi ów nadrzędny układ odniesienia w stosunku do literatury ludowej. To się musi przyjąć, jeśli się chce uniknąć zabłąkania w ślepej uliczce.

Niesłychanie ważne i pożyteczne jest rozróżnienie między kulturą ludową i kulturą ludu podkreślone przez prof. Bujaka w referacie „Kultura ludowa na tle kultury narodowej i powszechnej". Prof. Bujak pisze tam na str. 42: „Między kulturą ludowę, jako zbiorem cech wyróżniających pewien lud wiejski od innych grup społecznych, a kulturą ludu, jako poziomem kulturalnym ludności totalnej kraju, zachodzi to przeciwieństwo, że w pierwszym wypadku chodzi o pielęgnowanie cech wyróżniających kulturę ludową, czyli o utrzymanie jej odrębności i oryginalności, gdy w drugim wypadku chodzi o podnoszenie poziomu kulturalnego przez szczepienie najnowszych zdobyczy kultury powszechnej".

Dla dalszego toku rozumowania przyda się również, jak sądzę, bliższe określenie pojęcia kultury. Powszechnie definiuje się kulturę jako ogół dotychczasowych zdobyczy ludzkości w dziedzinie materialnej, społecznej i duchowej. Takie też określenie podaje prof. Bujak w przytoczonej powyżej pracy. Myślę, że to określenie należy uzupełnić przez włączenie w zakres pojęcia kultury także ogółu dyspozycji psychicznych warunkujących osiąganie nowych zdobyczy i wartości. W ten sposób w pierwotne określenie statyczne wprowadzi się element dynamizmu i rozwoju. Uwzględni się fakt, że kultura żyje i rozwija się. A to nam się przyda w rozwiązywaniu zagadnienia literatury ludowej.

W tym miejscu przyjąć musimy ważne założenie metodyczne. Ponieważ życie nie zna ścisłych podziałów, jak również nie dysponujemy absolutnymi kryteriami, zwłaszcza w dziedzinie faktów humanistycznych, zrezygnować musimy z ustalenia ścisłych definicji. Literatura, podobnie jak życie, stanowi jedno continuum, w którym pewne fakty grupujemy i klasyfikujemy głównie dla naszej orientacji. Należy więc z góry pogodzić się z tym, że niema ścisłej granicy oddzielającej literaturę ludową od pozostałej. Z pewnością są utwory, o których powiemy, że do literatury ludowej należą w większym stopniu niż inne, natomiast jakiegoś wzoru, jak np. w matematyce, przesądzającego o tej przynależności ściśle i bezwzględnie, wyprowadzić nie jesteśmy w stanie.

W dalszym ciągu przyjąć powinniśmy następujące ważne założenie metodyczne. Należy rozróżniać trzy główne stanowiska, jakie się wobec literatury praktycznie zajmuje. Z tego nie wynika, jakoby tylko te stanowiska były możliwe. One są tylko pożyteczne w szukaniu rozwiązań. Pierwsze, to stanowisko krytyczno-literackie kwalifikujące dany utwór, jako dzieło sztuki. Sztuka poetycka rządzi się swymi własnymi prawami. Dany utwór może być wspaniałym dokumentem lub też może być ożywiony najwznioślejszą intencją, a mimo to do literatury, od której się wymaga by budziła estetyczne wzruszenia, może nie należeć. A więc poziom artystyczny utworu jest warunkiem koniecznym, jak na terenie literatury w ogóle, tak i na terenie literatury ludowej.

Drugie stanowisko jest już pozaliterackie. Sądzę, że można by je nazwać stanowiskiem socjopsychologicznym. Ono kwalifikuje utwór literacki jako funkcję osobowości twórcy, która znowuż pozostaje w stosunku funkcjonalnym do środowiska.

Wreszcie trzecie stanowisko społeczno-polityczne. Decyduje ono o stosunku danego utworu do celów i zadań wysuwanych na terenie polityki społecznej. Można sobie pomyśleć np. utwór literacki reprezentujący wysoką klasę artystyczną i stanowiący cenny dokument socjopsychologiczny a będący szkodliwym z punktu widzenia polityki społecznej. Twórczość Frederyka Nietzschego może tu być klasycznym przykładem. Z tego wszystkiego sobie trzeba zdawać sprawę, ponieważ bardzo łatwo tu o nieporozumienia i pomieszanie pojęć. Z tymi zastrzeżeniami przystąpimy do bliższego określenia pojęcia literatury ludowej.

Jest jasne, że przy ustalaniu treści i zakresu pojęcia literatury ludowej sprawdziany krytyczno-literackie i społeczno-polityczne są nieprzydatne. Okoliczność, że jakiś utwór odpowiada wymaganiom sztuki poetyckiej czy postulatom polityki nic nam jeszcze o przynależności do literatury ludowej nie mówi. Natomiast kryterium socjologiczne jest nie tylko pożyteczne ale i decydujące.

Sądzę, że osobowość człowieka z ludu względnie z ludem mocno związanego dostatecznie wyraźnie się zakreśla w stosunku do osobowości innego typu. Chłop różni się np. od mieszczanina nie przekonaniami, bo te podlegające wymaganiom jednej logiki mogą i powinny być wspólne. Natomiast istnieje pewna podstawa w sensie nie intelektualnym, ale uczuciowo-wyobrażeniowym ludowi tylko właściwa. Ta właśnie podstawa, to specyficzne spojrzenie na świat, ten oryginalny sposób reagowania na wszelkie zjawiska, a w szczególności zjawiska przyrody, ten klimat duchowy będący rezultatem odwiecznego współżycia z ziemią, to wszystko wyznacza ludową osobowość. Są tu możliwe oczywiście różnice stopnia w natężeniu owych typowych cech, jak to zresztą z uwag wstępnych wynika. Nie mniej jednak odrębna osobowość ludowa należy do dziedziny rzeczywistych faktów, a nie teoretycznych fikcji.

Nie tak trudno więc zadecydować, co powinniśmy uważać za literaturę ludową. Literatura ludowa to ogół utworów będących wyrazem chłopskiej osobowości, a zwłaszcza jej strony uczuciowo-wyobrażeniowej. Trudniejsza jest natomiast sprawa z wyznaczeniem dokładniejszych granic. Owa trudność polega na tym, że decydują tu pewne imponderabilia, a nie jakieś wyraźnie zarysowane argumenty.

Nie należy jednak sądzić, że ludowość w sensie osobowości autora jest koniecznie związana z prymitywizmem w dziedzinie artystycznej. Jan Kasprowicz i Władysław Orkan są najjaskrawszym świadectwem fałszywości takiego poglądu. Kasprowicz będąc naprawdę wysokiej klasy artystą pozostał zawsze chłopem w najbardziej zasadniczych wiązaniach swej struktury psychicznej.

„Stare chaty, nędzne chłopskie chaty,
jak się z wami zrosło moje życie,
jak wy proste, jak wy bez rozkoszy.
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
ale wspomnień, co łzawią obficie,
hej, czy przyjdzie czas, co łzy te spłoszy?"

To naprawdę chłop artysta.

OD REDAKCJI

Referat M. Grada podajemy jako dyskusyjny.

JÓZEF POGAN

CHRZCINY

Obrazek pt. „Chrzciny" stanowi fragment powieści „Ugory" napisanej podczas wojny.

Jest to — jak pisze autor — pierwsza moja praca prozaiczna, a przedstawiona w niej treść jest żywym odzwierciedleniem życia społecznego wsi. Przedstawiłem w niej chłopa takim, jakim jest w rzeczywistości w podojcowskiej okolicy".

———

Według przyjętego w tych stronach zwyczaju nikt z zaproszonych nie szedł z próżnymi rękami na wesele czy też chrzciny, to też goście, a zwłaszcza kumotrowie, wzięli z sobą wódki, kiełbasy, bułek, a także nieco jajek i serków. Przybyłych zaraz na wstępie gospodarz częstował kieliszkiem wódki i zakąską. Dopiero gdy zeszli się wszyscy zaproszeni i zasiedli do stołu, zaczęła się prawdziwa uczta, a raczej pijatyka.

Mniejsze dzieci Bijaka siedziały na łóżku. W kącie izby siedmioletnia Władka kołysała ochrzczoną dziecinę, a obok niej stał Franuś i przyglądał się ucztującym. Dwie starsze córki i Staszek wyszli z domu.

— Na zdrowie, kumoter! — przypił pierwszy Bijak do Wzorka.

— Najlepsygo, kumoter!

Bijak łyknąwszy z apetytem kieliszek wódki, napełnił go następnie i podał kumotrowi.

— Do wos, kumoska! — rzekł Wzorek, pijąc zdrowie Marcinowej.

— Najlepsygo! Ino mi pełno nie lyjcie, — prosiła — bo jo mom słabo głowe do picio.

— Nie słychojcie nie kumoter — zaprzeczył Bijak. — Niek po pełnym pijo, bo by sie nom dziecko nie chowało.

— To jo do wos, Smołowo, — wyrzekła Marcinowa, pijąc zdrowie sąsiadki.

I tak dalej pili wszyscy kolejno, jednym kieliszkiem.

— A przegryzojcież, ludzie, — zapraszała Bijakowa podsuwając każdemu zakąskę.

Bawiące się dzieci zaczęły chciwie na nich spozierać. Miarkowa nabrała garść kawałków kiełbasy i bułek i obdzieliła je kolejno.

Po opróżnieniu postawionych przez gospodarza paru butelek, Wzorek, jako kumoter, pierwszy postawił swoją wódkę. Gdy już sobie nieco podpili, wstrzemięźliwy Miarka, gdy przyszła na niego kolej wypicia kieliszka — zaczął nakłaniać towarzystwo do chwilowej przerwy.

— Zackojmyz, niek trocha ostygnie, — prosił. — To nie worto tak chloć bez przerwy i zrobić sie świniom. Posiedźmy se kapke, pogworzmy ze sobom, a jak nam troche z głów wyleci, to sie znowu napijemy.

— Co ta zaś będziecie głupstwa oplatać — wyrzekł natrętnie Bijak, zmuszając go do picia. — Boicie sie, żebyście sie nie opieli? Niech wos choć raz w życiu widze pijanygo!

— Dejcież spokój, sąsiedzie i zackojcie troche. Cegóz sie momy tak ochlać i po pijanymu niepotrzebnie Boga obrazać?

— Cóż wy, Miarka, myśliciezeście tu do zakonników przyszli? — zadrwił Smoła. Pijcie, a was grzych jo biere na swoje sumienie, — żartował.

Niektórzy zaczęli się śmiać z tego dowcipu. Zawstydzony Miarka wziął podany mu kieliszek, a wypiwszy zeń połowę, resztę alkoholu wylał nieznacznie pod stół. Także jego żona, oraz Wzorkowie i Marcinowa nie pozwalali sobie napełniać kieliszków.

— Nie lyjciez pełno — prosili, zatrzymując ręce dolewającym.

— Dryndać takich gości, co sie bojo gorzały, — wyrzekł pogardliwie Smoła, — Fto mo ochote niek pije, a fto nie kce, to sie niek wypcho trocinami!

Więc pili jak kto chciał: po pół kieliszka, po pełnym, lub po dwa naraz.

— Co to takie picie? — mówił pijany Smoła. — Jak sie za młodu robieło na Dąbrowy w kopalni, to sie pielo nie kieliszkiem, ino śklonkom, a diabli mie za to nie wzieni, a Miarka sie bojo, że ik od kieliska zaroz porwie.

— Godacie Smoła tak, kiebyście z byka spadli, — odciął się Wzorek — Jo sie bardzo lubie zabawić z gościami, ale tak po ludzku, żeby nie było awantur i boski obrazy.

— Wy ino, kumoter, wciąż macie na myśli te bosko obraze, — wspominał urągliwie Bijak.

— Ni ma sie co dziwować takiem, co od małości nic w życiu nie widzieli ino te wieś, — dodawał z pogardą Smoła.

— A wy coście widzieli? — zapytał pobłażliwie Miarka.

— Przecie nie ino obrozki na ścianie, jak wy. Ale... dobro... cholera... — wykrztusił, wychyliwszy kieliszek.

— Stuliłbyś se tyz gymbe — strofowała go żona.

— Jonek, nie odzywaj sie, bo oni pijeni, — prosiła znów Miarkowa.

— Co jo widział?! — powtórzył Smoła. — Ho — ho, co jo widzioł, to wy choćbyście sto lat we wsi żyli, to byście tyla nie widzieli co jo. Sieła sie razy było na wiecach, na róznyk zebraniach robotnicyk i obsłychało sie polityki, to škoda gadać, przecie co Zagłębie, to nie zacofano wieś. Pamiętom, jak sie tutoj zy mnie śmioli, zem po pańsku zacon gadać i musiołem nazod przyzwycaić sie do chłopski mowy. Hoho, Zagłębie to nie zacofano wieś!

— Bo na wsi fto głupi, to nie nie odzywo, jak nie rozumie, — tłumaczył Wzorek — a w Zagłębiu fto najgłupsy, to sie nojwięcy mądruje.

— Co wy plecjecie byle co? tam ludzie z wiary i wiedzo, jak trza zyć na świecie.

— Chebo ino pić, za łeby sie wodzić i Bogu urągać.

— A na wsi ino rącki składać, robić jak tyn wół, źryć jak ta krowa, bo wierzo, że jakiś tam jeik dusze pódo po śmierci do nieba!

— Ha, ha ha! — roześmiał się Bijak na całe gardło. — Jo... jo jakem roz zemdloł, to kaz sie ta du... dusa podziała? — mamrotał.

— Bo dusa, to jest para w cłowieku, — odrzekł na to Smoła.

— Nie przezbywojcież sie chłopy, — prosiły kobiety.

— A niek bedzie para, cy dusa, pieprzyć wszystko na kupe! — krzyczał pijany Bijak, napełniając kieliszek.

Wzorek i Miarka, obawiając się kłótni, przestali się sprzeczać. Ich żony wzdychały bojaźliwie, szepcząc coś do siebie.

— Pijcie, kumoter, nie gniewojcie sie, — bełkotał dalej Bijak. — Tyla przecie na świecie nasygo, co se popijemy!

— Ale ino troske, — prosił Wzorek.

— Pełno, zeby sie dziecko dobrze chowało, — wyrzekła Bijakowa.

— Ano juźci — dodał mąż, śpiewając:

— Dzieci, moje dzieci, co wos mom jak śmieci, obsułem sie wami, jak miesiąc gwiozdami; Obsułem sie wami, jesce sie obsuje, a fto mi przyganio, niek mie kaj całuje!

— Widzicie, tak sie pije, jak jo, po dwa na raz — bełkotał Smoła. — To nie chłop, co sie krzywi od wódki. Na zdrowie kumosiu!

—Nojlepsygo, — odpowiedziała Marcinowa i zaśpiewała:

— Kumosiu, kumosiu, co my sie kumały,
o jedno słówecko, co my sie zgniewały, uuuuu!

Rozweselone kobiety zaczęły jej wtórować:

„Gorzołecka, tronek dobro na frasonek,
Fto ji sie napije, frasonek ominie, uuuuu!
A coz to jes na mnie kielisecek jedyn,
Kiedy jo wypije dwajeścia i siedym uuuuu!

Wzorek i Miarka, nieco podchmieleni, zaśpiewali sobie:

„Flasecko, flasecko, co za radość w tobie?
Ze pociesos ludzi w smutku i załobie!"

Gdy skończyli, zaczął znów Bijak:

„Chocioz mało mam w stodole
Stoi flasecka na stole,
A jo sobie godzien, godzien,
Wypije se wódki codzień.
Dziwujo sie wszyscy ludzie
Za co ciągle wódke pijom?
Razym z całom famielijom!"

— Cheba ino takie świętoszki, jak Miarka i Wzorek kcielíby, zeby wos diabli wzieni, — wykrztusił urągliwie Smoła.

— Pocałujcie mnie w nos, powsinogo! — odciął się podpity Wzorek.

— Do pieruna jasnygo! — zaklął Smoła. — Wy mi bedziecie ubliżać? — i pochwyciwszy ze stołu butelkę chciał nią uderzyć w głowę sąsiada.

— O rany boskie! — krzyknęły kobiety, odskakując od stołu.

Awanturnik, potrącony przez jedną z nich, runął na ziemię.

— Widzicie kozoka? — zaśmiał się Wzorek. — Kogo chcioł w łeb, a som bęc o ziemie!

— A wstajojze, Jędrek! — prosiła żona, dźwigając go pod ramię.

Kobiety pomogły jej dźwignąć pijaka i położyły go na łóżku.

— Niek wos... pieron... strzeli...! — mamrotał bezprzytomny. — Ku... kumoter lyj... ciez jem tu za moje... zdrowie... po mordzie.

— Za wase... zdrowiee? — powtórzył Bijak. — Kiej... juz... wódka... ozlano.

— Nie wsyćko — odrzekła Marcinowa

— Ta... sie jes... ce na... pijemy. — przemówił. — Do wos... kumo... ter!

— Najlepsygo, — odpowiedział Wzorek.

Zaczęli znów popijać. Wkrótce gospodarz domu runął bezprzytomny pod ławę. Trzeźwiejsi podźwignąwszy go, dowlekli do łóżka i położyli obok Smoły. Siedzący przy stole rozpoczęli opróżniać ostatnią butelkę. Popijali sobie powoli i rozmawiali wesoło. Nareszcie alkohol pozbawił wszystkich przytomności. Miarka leżał wyciągnięty na ławie przy stole i głośno chrapał; Wzorek siedząc przy nim wsparł głowę na stole i usnął; Smołowa drzemała siedząco w kącie izby, a gospodyni domu i kumoszką Marcinowa leżały znów na drugim łóżku; zaś Miarkowa i Wzorkowa wzięły się pod ręce i słaniając się na nogach, poszły do domu, śpiewając głośno:

„Juz sie u Bijaka chrzciny zakońcyły,
Doś my tam pojadły, doś my tam wypiely,
uuuuuu!

Z pozostałej na stole wódki i resztek zakąsek, bawiące się dzieci Bijaka urządziły sobie ucztę. Trzynastoletni Franuś poszedł cicho i zabrał wszystko ze stołu. Sam wypił trzy kieliszki, a dwie młodsze siostrzyczki i braciszka poczęstował po jednym; także płaczącej w kołysce miesięcznej dziecinie wlali do ustek parę kropel, żeby nie płakała.

EDWARD MARZEC

Wozy ze zbożem

Doschło w snopkach cierpliwym upałem,
a wiatr parny przedął kłosiwo i słomę.
Rychło kogut, kokoszki kolorowe, białe
gęsi szukać będą ziarn łakome.

Za wiele zżęto, związano, by doszło
żyta, jęczmienia, kopki, mendle, piątaki,
bo się słońce zabrało do domu i poszło,
a nad ściernią jaskółcze słychać nisko znaki.

Któż to poetów zbałamucił,
że chłop jest panem, twórcą?
Sam się nam dzień w godzinę skrócił,
godzinę w chwilę kurcząc.

Rządzi tu prawo i los niczyj,
żadne pisane ustroje:
zbieramy skutki przyczyn:
dojrzałe, chlebne pole.

Grymas kilku błyskawic z południa
przebiegł po niebie i drga jeszcze,
świat milknie ciszą się zaludnia,
nim sypnie w ziemię nagłym deszczem.

Nim nowe światło strop przeorze,
pędzimy konie i siebie,
skacze w drabiny suche zboże
i wozy groźnie kolebie.

Spływają oło w stodół suchość
garbate do góry i w szerz.
Posłuszny belkom i ruchom
chrzęst snopów dźwigaj i bierz!

Śmignij raz jeszcze z turkotem,
przed burzą kroczącą właśnie,
by uciec z chlebnym złotem.
...wichura wrota zatrzaśnie.

* * *

Stoimy przed domem swobodni,
drabinom ubyło ucisku.
Ach, bardzo jesteśmy głodni!
...ptactwo już dzióbie po rżysku.

STEFAN LICHAŃSKI

RZECZYWISTOŚĆ CHŁOPSKA A LITERATURA*)

CZY ZAGŁADA WSI?

Literatura jest funkcją życia społecznego i musi być rozważana w konkretnym związku z jego przejawami. Dlatego też poszukując nowych dróg literatury ludowej musimy poświęcić nieco uwagi zagadnieniom pozaliterackim, ale posiadającym zasadniczy wpływ na kształtowanie się konkretnych form pisarstwa i wyznaczającym mu nowe możliwości i zadania.

Znany pisarz włoski Papini zamieszcza w swym „Gogu" fikcyjny wywiad z Leninem, w którym w usta twórcy sowieckiej Rosji wkłada oświadczenie, że rewolucja przez niego dokonana jest w gruncie rzeczy walką miasta ze wsią. Nie ulega wątpliwości, że Papini sympatyzuje w tym wypadku wyraźnie ze wsią. Niechęć do cywilizacji przemysłowej podziela Papini z wielu wybitnymi pisarzami, jak np. włoski historyk Ferrero czy niemiecki socjolog Tönnies.

Niechęć ta wypływa z przeświadczenia, że cywilizacja przemysłowa jest tworem sztucznym w przeciwieństwie do cywilizacji rolniczo - rękodzielniczej i że wynikiem jej oddziaływania na społeczeństwo ludzkie jest tworzenie się grup socjalnych sztucznych, wyrosłych na tle takich międzyludzkich kontaktów, które są wytworem cywilizacji, jak np. gmina, związek zawodowy, państwo, a które przeciwstawia się grupom socjalnym będącym wytworem naturalnej skłonności gatunku ludzkiego do zrzeszania się, jak np. rodzina, szczep, naród. Zakłada się przytem, że grupy drugiego rodzaju są czymś naturalnym, a więc sprzyjającym swobodnemu rozwojowi jednostki, podczas gdy grupy „sztuczne", powstałe w wyniku oddziaływania na społeczność ludzką wytworzonych przez tę właśnie społeczność narzędzi pracy i norm prawnych, są czymś nienormalnym, krępującym jednostkę i wypaczającym jej naturalny rozwój.

Rozróżnienia tego rodzaju są bardzo efektowne i sugestywne, ale naukowo mocno wątpliwe. Przede wszystkim choćby dlatego, że wszelka cywilizacja jest czymś sztucznym, ponieważ jest produktem pracy umysłowej, podczas gdy życie „według praw natury" winno być kierowane tylko instynktami. Jasne więc, że rozgraniczenie różnych form cywilizacji jako mniej czy więcej naturalnych jest zupełnie dowolne.

Cywilizacja jest procesem ciągłym, a wszelkie formy życia społecznego są funkcjonalnie związane z określonymi etapami historycznymi jej rozwoju. Komunał ten trzeba powtórzyć po to, by jasnym się stało, że protesty przeciw cywilizacji przemysłowej i urbanizacji są wyrazem niemożności dostosowania się do nowych form życia cywilizacyjnego, a więc wyrazem reakcyjnych tęsknot do zahamowania rozwoju historycznego na pewnej jego fazie, która stworzyła najdogodniejsze warunki bytu dla typu ludzkiej osobowości reprezentowanego przez danego pisarza.

Niewątpliwe jest jednak, że Papini ma do pewnego stopnia rację: stały rozwój cywilizacji przemysłowej niesie ze sobą likwidację dotychczasowych form produkcji rolnej, a zatem i likwidację pewnego stylu życia związanego z tymi formami. Procesu tego nie da się powstrzymać, tak jak nie dało się powstrzymać procesu wypierania rękodzielnictwa przez produkcję fabryczną. Jest to fakt, z którego znaczenia i konsekwencyj trzeba sobie dobrze zdawać sprawę.

Obrona dawnej wsi z jej kolorowością strojów, bogatą i piękną tradycją artystyczną i obrzędową, z jej biblijnymi niemal formami życia rodzinnego — jest sprawą przegraną. Czy jednak oznacza to likwidację wsi i wchłonięcie jej przez miasto? Czy oznacza to zupełne zniszczenie dotychczasowego dorobku kulturalnego wsi i zastąpienie go dorobkiewiczowską właściwie i standardową kulturą nowoczesnego miasta?

Przykład Stanów Zjednoczonych zdaje się potwierdzać te obawy. W Ameryce rolnicze stany południa i zachodu przyjęły kulturę wyprodukowaną na uprzemysłowionym wschodzie i dzisiaj życie duchowe całego kraju powleczone jest tym samym pokostem półkultury produkowanej w nowojorskich „magazynach" i hollywoodzkich wytwórniach filmowych. Należy tu jednak uwzględnić tę okoliczność, że wieś stanów zachodnich nie zdołała jeszcze w ogóle wytworzyć żadnego odrębnego życia kulturalnego, gdy rozpoczęła się faza rozwoju przemysłu amerykańskiego, wieś zaś stanów południowych posiadała kulturę nie ludową, a jedynie kulturę zamożnego ziemiaństwa, które w wyniku wojny domowej utraciło w zupełności swoje znaczenie polityczne i ekonomiczne, a więc i możność oddziaływania kulturalnego na szerszą masy.

Inaczej przedstawiać się musi sprawa w kraju takim jak Polska, kraju od początku swego istnienia rolniczym i dotychczas jeszcze bardzo słabo uprzemysłowionym. Tu obawa, że doszczętna niwelacja kultury ludowej będzie konieczną konsekwencją uprzemysłowienia kraju, jest mniej uzasadniona. Jest bowiem rzeczą jasną, że jeśli się chce uniknąć groźnych powikłań i wstrząsów w życiu gospodarczym państwa, należy proces uprzemysłowienia ściśle przystosować do sytuacji ekonomicznej wsi i z jej dobrobytu materialnego uczynić probierz gospodarczego rozwoju Polski.

Wieś polska jest do pewnego stopnia w sytuacji uprzywilejowanej. Z drugiej jednak strony — sytuacja jej wymaga wyjątkowej samowiedzy społecznej i narodowej. Wieś polska musi zdawać sobie sprawę z tego, że znajduje się w ognisku procesów historyczno - cywilizacyjnych, które nie mogą być odwrócone ani powstrzymane. Technizacja gospodarki rolnej i idący za nią nieodłącznie rozwój form życia społecznego w tönniesowskim rozumieniu „sztucznych" są faktami, których uniknąć niepodobna. Ale proces historyczny narzuca tylko konieczność przyjęcia pewnych form, od nas zależy praktyczne ich stosowanie. To jest szansa wsi polskiej, której nie powinna ona stracić.

ORTODOKSI I LIKWIDATORZY

Konieczność zmian wywołuje zawsze uczucie lęku i niepewności i wzbudza nagłe przypływy sentymentu dla dotychczasowych form bytowania. Te uczucia przeżywa w tej chwili spory odłam społeczeństwa wiejskiego. Nadchodzące czasy zdają się konserwatystom chłopskim czasami zniszczenia i zagłady dla całej kultury ludowej i chłopskiego stylu życia. Obawy te, jak wykazywaliśmy to powyżej, spełnić się bynajmniej *nie muszą*, ale spełnią się napewno właśnie wtedy, gdy kierownictwo życia wsi polskiej objęte zostanie przez ortodoksów chłopskiej staroświeccczyzny.

Bezkrytyczni wielbiciele wiejskiej tradycji czynią wszystko co mogą, by z wsi polskiej zrobić rezerwat polskich Indian. Każda formacja kulturowa ma sens i jest żywotna tylko dotąd, gdy jest funkcjonalnie związana z realnymi potrzebami życia społeczno - ekonomicznego określonej zbiorowości ludzkiej. Z chwilą, gdy związek ten się zerwie, formacja ta ulega skostnieniu, staje się czynnikiem zastoju i przeszkodą w normalnym rozwoju nowych form życia.

W obu pierwszych częściach naszej pracy wykazywaliśmy, jak literatura ludowa we wszystkich swoich formach i odmianach określona była przez rzeczywistość historyczną stwarzaną nie przez chłopów a przez zamożne ziemiaństwo. Ludowe formy życia kulturalnego, chłopska obyczajowość i etyka, chłpska mentalność, ukształtowały się w czasach pańszczyzny, w czasach ucisku i niewoli warstwy chłopskiej. Stąd stoicka postawa moralna, typowa dla tej kultury, stąd charakterystyczne dla niej tendencje do konserwatyzmu i wyłączności, ścisłego zamknięcia się w swoim kręgu i odgrodzenia od reszty świata.

Zewnętrzne uroki wsi przesłaniają oczom wielu obserwatorów wewnętrzne piękno oraz imponującą zwartość i powagę ludowej kultury polskiej. Cenimy tę kulturę i kochamy ją i dlatego właśnie nie chcemy dopuścić, by zatrzymała się ona na dotychczasowym szczeblu swego rozwoju, by zakrzepła w nieproduktywnym bizantyniźmie zmartwiałych form.

Na ortodoksach chłopskości ciąży tradycja czasów, gdy wieś mogła się tylko bronić, gdy gnębiła ją klasowa przemoc szlachty. Czasy te przeminęły bezpowrotnie. I dlatego właśnie musimy w sobie zlikwidować ostatnie ślady ich oddziaływania, musimy wyzwolić się od kompleksu niższości, który sprawia, że nie doceniamy własnych sił twórczych i zamiast wyjść naprzeciw nowym czasom, staramy cofać się przed nimi w dawność.

Psychologicznie uzasadnia ową chłopską ortodoksję jeszcze jeden czynnik: likwidatorskie zapędy pewnych grupek mieszczańskiej inteligencji, zaprzeczających prawa bytu odrębnej kulturze i literaturze ludowej. Jak w każdej prawie błędnej teorii, tak i w tej znaleźć można ziarenko niewątpliwej prawdy. Jest nim przeświadczenie o konieczności przebudowy struktury społeczeństwa z wieloklasowej na jednoklasową. Wychodząc z tego słusznego najzupełniej założenia, nasi likwidatorzy rozwijają jego dalsze konsekwencje z typowym dla wszelkich doktrynerów lekceważeniem rzeczywistości. Otóż — ich zdaniem — kultura ludowa musi wtopić się w jednolitą kulturę narodową. Czym jednak jest owa kultura narodowa u nas? Jest nią odziedziczona po dawnej Polsce kultura szlachecka, uzupełniona bardzo nieznacznym wkładem mieszczaństwa oraz naleciałościami zagranicznymi, importowanymi zupełnie przypadkowo.

Oczywiście, że rolę decydującą w wytworzeniu się tej bałamutnej wizji „kultury jednolitej" grają prywatne złudzenia drobnej grupki inteligenckiej, przekonanej święcie o tym, że jest „solą ziemi" i że jej wewnętrzne kłopoty, kryzysy, „przełomy" i „przezwyciężenia" mają jakiś konkretny sens dla polskiej rzeczywistości. Wystarczy jednak porównać, ile miejsca w publikacjach inteligenckich pisarzy mieszczaństwa poświęca się „przezwyciężaniu" Gide'a, Prousta, Joyce'a, którzy byli u nas strawą duchową wyłącznie bardzo nielicznej garstki wyrafinowanych intelektualistów, a ile problemom związanym z takimi faktami jak reforma rolna, uprzemysłowienie przemysłu czy przesunięcie terytorialne naszego państwa ze wschodu ku zachodowi, by zorientować się, że atmosfera „półpiętrka" przedwojennej „Ziemiańskiej" jest nadal atmosferą naszej „oficjalnej" literatury.

*) *Dalszy ciąg pracy drukowanej w numerze 5 — 6 „Wsi".*

(Dokończenie na str. 10-ej).

JÓZEF STACHOWSKI

Brat opowiada

Jeśli na prawo jabłoń postawisz skrzydlatą
owocem, a na lewo krzewy malinowe,
ze środka niby z osi rzucisz jasną kratą
promieni i potoczysz koło kolorowe,
potem zaś aby większa była radość wzroku
użyjesz kilku szkolnych kredek dla retuszu — —
to otrzymasz, jak sądzisz, wierną miniaturę
wsi polskiej. Ale skądże masz wiedzieć czy pokój
tu czy wojna gości? Że z różowych kurzów,
co nad gościńcem wiszą lub z szarugi burej
wyjrzy nagle ku tobie śniada twarz mongoła
przypominając dawno zapomniane kraje,
albo mową z nad Łaby ktoś głośno zawoła
i wtedy pada smutek. Nawet zgraje czajek
w bardziej żałosnych skwirach krążą nad łąkami
i chaty są ciemniejsze i bledsze dziewczęta —
po chwili słychać ciche modlitwy za zmarłych,
milknie trzask karabinów, pachnie polna mięta,
a praca niby mleko nową daje prężność
ciałom tych, co przeżyli. Więc stawiają domy
z lekkich sosnowych bierwion lśniące złotą pianą
strzechy, znoszą pszenicę jak lunę mosiężną
do stodół, w których w słupach nieruchomych
trwają srebrne topole schylone ku łanom
zbóż tak mocno szemrzących jak letnia ulewa.
Mądrość tu wielka drzemie, człowiek się odkrywa
w kwiatach, ziołach, zwierzętach, najzwyklejszych
drzewach —
aż się dziwisz, dlaczego ta ziemia szczęśliwa
nie mogła dotąd wydać wielkich myślicieli,
jeno biednych proroków, wróżów i kuglarzy — —
teraz znowu czekają przyjścia zbawiciela
niby ptactwo lecące ku równinom marzeń.
Spojrzyj na nich, gdy leżą okryci gwiazdami,
księżyc jak łza olbrzyma w górze się kołysze.
O czymże oni myślą, biedni ludzie prości,
których noc uwolniła od wysiłku ramion,
o stogach budowanych w południowej ciszy,
czy o ziemi poczętej z męki i miłości?
Nie wiesz. Przyszedłeś do nas tak jak marnotrawny
syn, co w rosie lazurów wraca z długiej drogi.
Jest już późno i chłodno, a wiatry jak dawniej
biją w niskie okapy królestwa ubogich.

JOZEF SPYTKOWSKI
docent Uniwersytetu Jagiellońskiego

O HISTORIĘ LITERATURY LUDOWEJ

(Referat wygłoszony na Zjeździe Pisarzy Chłopskich w Warszawie.

Literacki dorobek chłopa polskiego nie doczekał się dotąd opracowania historycznego takiego, na jakie by zasługiwał, chociaż w ostatnich latach wiele na temat literatury ludowej pisano i dyskutowano. Dobrych chęci wiele nie brakło, wydano odezwy do pisarzy, zbierano materiały, gdy jednak przyszło do wykonania zapowiadanych prac, okazywało się, że nie wychodzą one poza próby antologii. Wzruszające pod tym względem były wysiłki starszej generacji pisarzy, ale dopiero w roku 1920 „Ogniwo" zamieściło w zeszycie 1 wybór poezji kilkunastu autorów ludowych p. t. „Z ludowej poezji". Cel wydania poważniejszego wyboru przyświecał Towarzystwu Literatów Ludowych, czego rezultatem była wydana w r. 1934 w Paranie „Polska Literatura Ludowa" W. Breowicza. Wreszcie w roku 1938 ukazała się dwutomowa antologia Konińskiego, jedyna najpoważniejsza u nas praca o literaturze ludowej, jeżeli pominąć, nie należące tu chyba, wybory poezji regionalnej, jak np. Poezję Młodego Podhala wydaną w roku 1937.

Żadna z wymienionych prac nie jest jednak historią literatury ludowej; są to wybory sporządzone pod pewnym kątem widzenia i, jak każdy wybór, ograniczone gustem autora, objętością książki i dostępnością źródeł. Entuzjaści twórczości chłopskiej nie dysponowali odpowiednimi zbiorami bibliotecznymi a wykorzystywali przeważnie księgozbiory własne lub kolegów. I tak twórczość nowsza znana jest względnie dobrze, o starszej prawie nic nie wiemy. Zaszedł tu fakt przeciwny niż w rozwoju historii literatury, która metodą retrospektywną chętnie wraca po szczegóły historyczne, tak, że przeszłość wychodzi często w niej wyraźniej niż chwila bieżąca.

Materiał dostarczony czytelnikowi przez antologię spełnia nieźle rolę informacyjną, lecz nie wystarcza dla celów naukowych, bo te żądają wykorzystania wszystkich istniejących źródeł. Tak więc wierny obraz dziejów twórczości chłopskiej, jej początków i przemian mogłaby dać tylko historia literatury oparta na sumiennie zebranym materiale bibliograficznym i biograficznym. Praca Konińskiego odsłania tylko rozległość trenu pisarstwa ludowego, pokazała ona, co jest jeszcze do zrobienia. Od tej chwili sprawa dalszego badania tej literatury stała się pilną, tym bardziej, że sam Koniński dokonał co prawda roboty pionierskiej, ale pracując w najgorszych dla badacza warunkach, nie mógł technicznie opanować rozległego terenu. Recenzje jego książki (we Wsi i Państwie, w Zagonie, w Pracy Oświatowej) wykazały, że jego uwagi uszło wiele pierwszorzędnych talentów chłopskich, szczególnie dawniejszej generacji chłopów, o których sam nie słyszał lub dowiedział się jedynie od drugich. Dlatego, mimo doniosłości, jego antologia nie daje należytego wyobrażenia o jakości i ilości twórczości chłopskiej, mającej własną ewolucję wewnętrzną, różną pod wielu względami od rozwoju literatury bezprzymiotnikowej.

Ale opracowanie historii literatury ludowej nie jest sprawą łatwą nawet dla badacza sumiennego i pracującego w dobrych warunkach. Jednym z najuciążliwszych kłopotów to dotarcie do czasopism, sporządzenie ich bibliografii i sprawdzenie biografji autorów. Kto znał przed wojną stan naszych księgozbiorów, ten zrozumie, na jakie przeszkody natrafia się, chcąc przewertować zwłaszcza dawniejsze roczniki pism ludowych, broszur o których milczą bibliografie oficjalne i katalogi biblioteczne. Po wojnie stan ten jeszcze się pogorszył. Nic przeto dziwnego, że nowopowstały Referat Literatury i Sztuki Ludowej, zdając sobie sprawę ze zmienionych warunków, rozpoczął od przygotowania badaczowi kompletów źródeł. Apel o nadsyłanie chociażby luźnych zeszytów dawniejszych pism ma swoją wymowę.

Z pewnością uda się skompletować nowsze roczniki pism ludowych wychodzące po roku 1920. Twórczość chłopska z tego okresu jest już częściowo zarejestrowana przez bibliografię bieżącą i uwzględniana przez krytykę literacką (Czachowski, Czernik). Mgłą tajemnicy przesłonięte są nadal początki tego piśmiennictwa a szczególnie lata nasilenia twórczości chłopskiej 1890—1910. Tu zaś badacz nie może skorzystać z żadnej pomocy ani informacji, bo literackie bibliografie czasopism (np. Pamiętnika Literackiego za lata 1902—1907) nie notują zawartości pism ludowych. Nie dotyka ich też zupełnie źródłowa literatura Korbuta, jedyna obejmująca całokształt literatury polskiej.

Fakty powyższe nie świadczą o złej woli historyków literatury lecz o braku materiału do badań twórczości ludowej. Chcąc zapełnić tę dotkliwą lukę, dyrekcja Seminarium Historii Literatury Polskiej U. J. postanowiła zgromadzić materiał bibliograficzny do dziejów literatury ludowej i zacząć od budowy fundamentów. Już jednak przy rozpoczęciu prac wstępnych okazało się, że teren literatury ludowej jest w wielu szczytach i dolinach niedostępny bardziej, niż przypuszczano. Trzeba było zorganizować systematyczną i planową zbiórkę materiałów na czas dłuższy. W tym celu stworzono Instytut Literatury Ludowej, mający za zadanie sporządzanie wykazu i treści czasopism ludowych i zebranie wiadomości biograficznych o pisarzach.

W ciągu prac okazało się, że kryteria ludowości podane przez Konińskiego trzeba poddać rewizji, ustalić treść i zakres pojęcia „pisarza ludowego". Koniński, jak wiadomo, wprowadza termin „ludowy" w zbyt szerokim zakresie; dla niego pisarzem ludowym jest każdy nieuczony bez względu na środowisko, z którego pochodzi. Dla celów naukowych zacieśniono teraz znaczenie terminu „ludowy" i objęto nim wyłącznie świadomą twórczość pisarzy chłopów, pochodzących ze środowiska wiejskiego, żyjących i tworzących w warunkach chłopskich, w przeciwieństwie do popularnego użycia terminu „ludowy", którym określa się dziś wszystko, co stoi poniżej norm tzw. kultury wyższej—a więc piosenkę anonimową, literaturę straganową, brukową, kalwaryjską... (ob. Metoda bibliograficzna litera tury ludowej. Wieś i Państwo 1939 nr. 7).

W związku z rozważaniem metody wyłania się kwestia stosunku twórczości ludowej do literatury bezprzymiotnikowej; chodzi o to, na podstawie jakich cech wyodrębnić tę literaturę a w ślad za tym, czy traktować ją jako nowoczesny i odrębny dział literacki, czy też jako jeden z nurtów literatury ludowej. Przy omawianiu pisarzy dawniejszych sprawa jest prostsza; trudności piętrzą się przy młodszych, przy przechodzeniu dawnej dwuwarstwowej kultury w jednowarstwową. Na pozór wydaje się to sprawą czystej metodologii, w gruncie zaś dotyczy przewidywania dalszego biegu twórczości chłopskiej i jej traktowania przez krytyka i historyka kultury. Jednym słowem problemy metody stają się sprawdzianami wartości literackiej. Te ostatnie zaś zwykły wyrażać pragnienie, by treść i forma literatury chłopskiej zdobyła taki stopień wyrazu, któryby jej pozwolił chłopskie widzenie świata narzucić literaturze narodowej.

Wiele z tych kwestyj już przedyskutowano, wiele jeszcze czeka rozwiązania na forum kompetentnym przez samych pisarzy ludowych. Pewnym jest to, że literaturę chłopską opracować będzie można jedynie zorganizowanymi, wspólnymi siłami. Trudności, o których wspomniano, są bowiem nie do przezwyciężenia przez jednego odosobnionego badacza. Historia literatury, jeżeli ma nią być w pełnym znaczeniu tego wyrazu, musi być szczegółowym obiektywnym obrazem. Ocena zjawisk historycznych przynależy zawsze do krytyki i zmienia się w czasie; historykowi zależy na wierności i prawdzie; chce on dać czytelnikowi rozwój faktów, które bezsprzecznie przyczynią się do pogłębienia samowiedzy stanu chłopskiego i rzucą wiele nowego światła na dzieje kultury wsi.

JÓZEF MORTON

Michał idzie w świat

(Fragment z powieści)

Niedługo Michał czekał na przekleństwo matki. Spadło na niego tego samego jeszcze dnia, ledwo ją uwolnił z więzów i wyszarpał jej z pomiędzy zębów szmaciany knebel. Nie mając nic do stracenia, przyjął je ze spokojem, nawet lekko-wyniośle uśmiechnięty i nie chcąc dalej zamęczać się i nadwyrężać darmo, obejrzał się za swoją przyodziewą i majętczyną, jaką postanowił zabrać ze sobą w świat. Tam odnajdzie ludzi może życzliwszych dla siebie i prędzej może zazna ciepła czyjegoś serca, aniżeli w rodzinnym domu matki. Przytem będzie miał pewność, że pracując, — pracuje dla siebie, nie zaś, jak tutaj, gdzie za całą gospodarską mozolność zbierał jedynie przekąśliwe nadśmieszki matki, a gdy zapędzał do roboty któreś z rodzeństwa, jak przystało na gospodarza, słyszał urągliwe przezwy albo po prostu wzywane wymykało się z domu za matką. Czy w takich warunkach można było budować cokolwiek na przyszłość, która nie przedstawiała się dla niego w zbyt jasnych kolorach? W najlepszym razie matka odpisałaby mu trzy, cztery morgi. A czy na takim spłachetku ziemi można tworzyć dostatek domowy i szczęście rodzinne? Nie, lepiej w świecie, tym bardziej, że teraz, kiedy zwaliło mu się na głowę straszliwe: — przeklinam cię, wyrodny synu. Nie chcę cię więcej ani znać, ani widzieć. Zgiń, przepadnij, od dziś nie jesteś moim synem! — nie ma co tutaj dłużej porabiać. Rzecz inna, że gdyby się uparł, pozostałby — i twardym, bezwzględnym biciem wymusił dla siebie i posłuch rodzeństwa i posłuszeństwo matki, ale czyż przyjemnie jest użerać cię z nimi codziennie i być powodem płaczów a narzekań? Matka, łatwo zapalna i nie przebierająca w środkach, gdy poniesie ją złość, nie byłaby od tego, żeby nie wybiec pod kościół, paść na klęczki i płaczliwym głosem wzywać pomocy. Chociaż miałby w każdym calu słuszność, takie postępki matczyne z pewnością nie przyniosłyby mu chwały i ludzie, wychowani w nadmiernym szacunku dla swoich ojców, patrzyliby nań wilkiem. I skończyłoby się też porzuceniem domu. Czyż więc nie korzystniej dla niego będzie, miast czekać rok lub dwa na taki krok, postawić go dzisiaj, zwłaszcza, że zbliża się najlepsza pora, kiedy każdy zamożniejszy gospodarz szuka rąk do pracy?

Noc przeżył przykro. Nie mógł ani oczu zmrużyć, tak go prześladowały różne majaczenia i uparte myśli jednak strachające się świata. Bo czy posiada choć najmniejszą pewność, że przyjmą go tam z otwartymi drzwiami? Może przyjdzie mu się wałęsać od domu do domu, od wsi do wsi, na próżno wypytując o pracę? W miastach jest o nią ponoć łatwiej, ale miasta Michał zdecydowanie bał się. Nie znając ani ludzi miastowych ani ich mowy, odrazu popada w lęk, gdy pomyśli, że mógłby i tam szukać szczęścia.

Pożałował, że, kiedy Franek szedł w świat, nie przerwał sznurka, jakim przyplątano go do łóżka. Po prostu trzeba było przewrócić łóżko, odczepić powróz i w nogi! Za Frankiem! Strach przed następstwami takiej śmiałości paraliżował go i trzymał skulonego na izbie. Jakież to było głupie! I jakie śmieszne! Teraz byłby już kimś, umiałby pracować i wiedziałby jak pracować. Tymczasem owładnięty najczarniejszymi przeczuciami wśród nocnego mroku, przemyśla, czym też obdarzy go jutrzejszy dzień. Bo już swojej postanowy nie cofnie. I choćby miał kiedyś zapłakać sobie gorzko na ciężką dolę, do domu nie wróci wcześniej aż po śmierci matki. Działu jego nikt mu nie powinien zaprzeć, toteż jeżeli nie będzie mu się wśród obcych powodzić, przystąpi do niego, a wesprze go Bóg swoją pomocą i opatrznością, ludzie zaś łaskawością, ani myśl go nie zawiedzie, by zawracać, skąd wychodził z kijaszkiem i torbą na plecach.

ANTONI OLCHA

SOBONIE

JAK TO BYŁO WIOSNĄ...

Tymi miedzami, tymi wytartymi z traw chodnikami, biegnącymi kręto wśród ról, chadzał Władysław Orkan — chłopski syn, Dumac i Gazda porębiański, piewca borykających się z ponurym losem siermiężnych swoich braci. Na swój czas poeta i myśliciel śmiały, który miał odwagę ukazać nędzę wsi pracującej i ostry dramat chłopa, stojącego nad urwiskiem.

— Pola, połetka, zagony — niezliczona ilość miedz — podział ziemi pomiędzy dzieci i dzieci tych dzieci — podział, zmieniający się rychło w urwisko, w bezwyjściowość z tragicznego położenia.

W kilkanaście lat po śmierci Orkana chłopi z jego rodzinnych stron: ci z Poręby, z Niedźwiedzia, spod Mszany i spod Limanowej — przerzucają most nad tą przepaścią. Mocny. Stalowy most w przyszłość naprawdę lepszą. Nikt nie musi się stoczyć w urwisko.

— Jedziemy na Śląsk. Tam nase gazdówki. Sto śterdzieści rodzin z gromady zapisało się na osiedlenie. Bieremy se piastowskie pola.

Tak dzisiaj mówi orkanowski chłop, Teofil Domagała z Niedźwiedzia, członek Związku Samopomocy Chłopskiej. I tak powiadają jego bracia i ich dobrzy sąsiedzi:

— Kieby to grzysi byli, coby my sie tak dusili na tych odrobinach zogonków. Dość tego. Ludowe casy nastały, cyli ze to my teroz, my chłopy polskie pokożemy na co nas stać i to bez włóczykijstwa po Brazyliach i Amarykach!...

— Przyjedziecie na nase gazdówki pod Opole. Tak zeby nie scyganić, za jakich pore miesięcy. Uwidzicie ze w kraju są chłopi -pionierzy, ale, wiecie, morowi!...

*

To są obietnice. Ale czemuż ich nie notować, skoro dziś rano jeszcze słowem są, a popołudniu oddźwiękują już czynem. W pojedynkę i gromadami chłopscy pionierzy ciągną nad Odrę. Obejmują gospodarstwa. Biorą się za bary z trudnościami, przeciwnościami, kłopotem. Nie mało tego jest. I nie słodka jest droga, przerzucana w mozole nad urwiskiem.

— Ale to, wiecie, tak z tym jest, — tłumaczy mi mój rodak upaprany w glinie i gnoju, przenoszonym w koszu na plecach na jakieś trudno dostępne poletko, — z tym nasym lepsym jutrem, jak z dzieckiem — noworodkiem. Rodzice sie ciesyli, ze bedzie dziecko i ciesyli sie, kie sie urodziło i na chrzcinach. A tu zarazinek kłopot, skąd wziąć dobrą kołyskę, za co kupić pieluchy, jak to dziecko uleczyć, bo ma krosty, a to znów cosi mu dolego i becy.

— Wiadomo, ze chłop z niego wyrośnie jak smok. Ale co to kłopotu trzeba z nim podżyć!... Tak jest ze wszyćkim. Tak teraz z nami n aszą pracą. Chcący cosi godnego mieć, trza się rwać do roboty, ale to, wiecie, tak scyrze po chłopsku!...

*

Drzewa i trawy na uboczach błyszczą od rosy. Twarze pięciu chłopów z Niedźwiedzia zrasza grubokroplisty pot mozołu. To właśnie bracia Domagałowie oraz ich koledzy, razem pięciu chłopa, posuwają się kamienistą drogą ku Mszanie Dolnej. Idą krok za krokiem, napinając mięśnie z ostrym wysiłkiem, bo sami oni ciągną wóz, naładowany ziarnem do siewu. Pięćset kilogramów zboża wiozą tak aż spod Miechowa. Takich tu nazywają „soboniami", jako że w braku koni, lub wołów, sobą zaprzęgają wozy.

— Pojedziemy gazdować na Śląsk. No i dobrze. Ino najprzód musimy u siebie zasiać wszystko co się pod siew nadaje. Tak było powiedziane od rządu i tak my chcemy, coby było!

Data tego dnia nie może być pominięta. Jest 28 kwietnia, 1945 roku. Za kilka dni, czy tygodni, wartki prąd czasu przyniesie nawał nowych, innych wydarzeń. Szosy zaroją się od ciężarowych aut. Coraz więcej pociągów toczy się z jednego krańca Polski w drugi. „Soboń" to zjawisko krótkotrwałe. Jednakże bardzo charakterystyczne, znamienne, a to tym bardziej, że w niektórych okolicach Podkarpacia masowe. Za kilka miesięcy może wyćwiczonej wyobraźni pisarzy nie będzie się nawet śniło o tego rodzaju faktach, będących przejawami chłopskiej inicjatywy w boju o chleb dla wszystkich.

— Auta transportują nasiona i furmanki tyż. Sami przecie, wiécie. Ino ze tego wszyćkiego nie ma telo, co trzeba. No to jak my doznaku srąbki wyśmiatali, tak se godomy: „na nic cekać nie wolno, ino starać sie, na kiela sie uda, swoimi siłami". I my se pojechali po to ziorko.

— Dzisiok dobijemy do chałupy. Jutro będziemy siać!

— Skoro już chcecie wiedzieć, to se wiedzcie, jak my wolcymy o demokracyje. Robotą. Nie godaniem, ale robotą!

Teofil wypowiada te zdania zapalczywie, z uniesieniem. Bracia i sąsiedzi potakują mu głowami oraz gestami ciężkich, żylastych rąk.

Potem jeszcze mówią mi, żeby napisać w gazecie apel do inteligencji. Niechże garnie się na wieś. Niech zbliża się do chłopów i pomaga im w pracy. Po gminach sporo jeszcze kręci się starych wyjadaczy i cwaniaków, którzy próbują się wkręcać do spółdzielni, do zarządów przeróżnych po to, żeby nieporadniejszych chłopów to tu, to tam podskubnąć.

— Samopomoc Chłopska u was jest?

— Jakże! Jest! Ino cy sie to człowiek tak zaroz połapie w tej pracy? Nolezymy i robimy co mozemy, ale...

Ale wielu wsiom brak jest koniecznego doświadczenia, brak poprostu praktyki. Wojna poczyniła straszne spustoszenia w aktywie chłopskim. Ludziska poniektórzy odwykli w masie od zorganizowanego działania, od myślenia społecznego. Może nawet byłby niepotrzebnym mężny trud większości, a może wszystkich „soboni", gdyby myśl chłopska biegła szybciej trop w trop za potrzebami dnia; gdyby myślenie było uspołecznione na tyle, by ludzie umieli siłą całej gromady przewalczać zło, niedostatek i trudność.

Gromada zawsze jest mocniejsza. Gromadą łatwiej dokonać ważnych czynów, prac, osiągnięć. Łatwiej i lepiej. Dowodem inicjatywa samopomocowa podtatrzańskich chłopów z Olczy i innych wiosek, którzy wspólnymi siłami w najcięższych dniach wiosny potrafili zorganizować tabory konne. I te woziły żywność oraz ziarno siewne dla bardzo wielu potrzebujących.

*

Boczna droga z pogranicza dwu wsi: Pcimia i Lubnia, prowądzi do Kszczonowa, Tokarni, Bogdanówki, Skomielnej Czarnej. Tam „sołtonie" na plecach wynosili obornik po stromych uboczach, tam nierzadko zaprzęgali się sami do pługa i brony...

Trzeba nazwisk? Przykładów? Należałoby ich dać tysiące. A kto po Podtatrzu i Beskidach wędrował tej pierwszej i jedynej w swoim rodzaju wiosny 1945 roku, ten mógł zobaczyć takie obrazki i setki im podobnych.

*

— Nie siać! — podsykiwały podstępne głosy tu i ówdzie. Wstecznik sądził, że uda mu się osłabić chęć do pracy, sparaliżować chłopską wolę budowania nowego życia. W odpowiedzi na to, przeważnie może i nie wyrozumowanej, ale za to wyrastającej z głębokich pokładów demokratycznego i obywatelskiego poczucia chłopa polskiego, zjawił się ustokrotniony wysiłek mas wiejskich. Chłop z własnej inicjatywy chwycił się takich środków zaradczych, o jakich się nikomu nie śniło. W ogólnej sumie planowych poczynań władz, samopomocy chłopskiej i aktywu stronnictw demokratycznych — zapełniło to nieraz dość poważne luki.

Wzdłuż i wszerz Polski leci poszum zielonej fali zbórz. Chłopskie pola śpiewają pieśń o chlebie. Karpacki wiatr osusza uznojone czoła soboni.

STANISŁAW JUCHA

Chłop w nowej erze

Poprzez łąki
i pola,
co są strojne
w powicia,
chłop, wieczna
twórcza wola
idzie z pieśniami życia...
I... po pas brodzi
w ziołach,
a wiatr mu pieści
włosy — —
po polach,
jak po kościołach
szemrzą gwarowe
głosy.
W roli, gdzie znaczy
ślady,
tam źdźbła rosną
zbożowe
i w bujne wonne
sady —
wsącza się życie
nowe...
Już w nowej erze
ludzie
prężą ku sobie
ręce — —
i — — o wolności cudzie
mówią i są
w podzięce...

Zasnął dopiero nad ranem. Przebudził go głośny świergot jaskółek, które miały ulepione gniazdo tuż nad jego legowiskiem. Zerwał się i nie śniadając, przystąpił do pakowania.

Matka do pół ubrana plątała się jeszcze po izbie. Śpiewała: — Kiedy ranne... — i co raz kierowała oczy na Michała. Ten zauważył kilka razy jej zaciekawiony wzrok, lecz ani go to obeszło. Czyżby chciała, żeby przepraszać ją na klęczkach? — nasunęło mu się na myśl, lecz trząchnął się na to i oglądał dalej po izbie, jaki by jeszcze przedmiot uczynić towarzyszem swej słodkiej czy gorzkiej doli.

Ubrany w stare i podniszczone ubranie, nowe wsunął do worka, jak: koszulę lnianą, grubą, portki laskowe, sukmankę i magierkę. Krakuskę włożył na głowę. Pas miał jeden, centkowy, z kozikiem, kaletą i krzesiwkiem i ten pieczołowicie, jak największy skarb, przyłączył do sukmanki. Z butami było gorzej; bogaty był tylko w jedną parę. Zachował je przeto, umyśliwszy, że najlepiej i najlżej będzie iść boso, zwłaszcza, że to lato. W braku drugiego pasa przewiązał się konopianym, paździerznym sznurkiem, wyszukał laski, sękatki i był gotów. Czy nie zapomniał jeszcze czego?

Wiotkim ruchem ręki przeżegnał się, objąwszy całą izbę jednym, smętnym spojrzeniem. Niewiadomo do kogo wyrzekł: — Ostajcie z Bogiem — i nacisnął skobel u drzwi.

Matka, rozczochrana, podniosła rękę do góry i raptem opuściła ją, zamierzała przekląć go po raz wtóry, lecz głos zamarł jej w gardle, poczuła w nim przykrą suchość i z opadłymi rękami stała jak ulana z wosku. Oczy jej tylko gorzały ciężkim, jadowitym spojrzeniem. Nieporuszona, wlepiła go w Michała, odmykającego drzwi. Wreszcie pierś jej zafalowała i ciotka, podrzucona wściekłą złością, zerwała się do drzwi. Pchnęła je na oścież i z wyszarpniętymi do góry ramionami zakrzyknęła:

— Idź! Ty... wyrodku!

Michał obejrzał się na nią i wtem żal ścisnął mu krtań, oczy zawilgły. Mimo wszystko to był rodzinny dom, a tam, w świecie, czeka go obcość. Może gorsza od przeklętej niedoli, zgotowanej mu przez matkę? A może i pod płotem przyjdzie mu położyć głowę na nocny spoczynek? Kto to wie!

Lecz już był poza progiem, do plec miał przytroczony worek z całym swoim dobytkiem, a w ręku laskę, która w najbliższych dniach stanie się jego jedynym opiekunem. Zaś poza nim srożył się gniew matki i jej przekleństwa.

Powiódł jeszcze wzrokiem po sieni, uśmiechnął się boleśnie, że kilka dni temu zabierał się do zrychtowania drzwiczek do piwnicy, a teraz opuszcza wszystko, nawet ją, otwartą i ziejącą czarną czeluścią i zatroskał się po gospodarsku, czy też znajdzie się ktoś taki, co ukończy jego robotę. Ale wnet powiedział sobie, że cóż go w tej chwili mo że obchodzić taka piwnica! Niech ją poprawia kto chce, może nawet i rozburzyć. On zaradą własnych rąk będzie służył innym pracom i innym ludziom.

Postępując ku drzwiom, wiodącym na drogę, poczuł szarpnięcie za rękaw. Zmarszczył się gniewnie: — Czyżby matusia? — Nim się obejrzał, siostra, jeszcze niemal dziecko, wetknęła mu pod ramię pół bochna chleba. Serce zalał mu przypływ nadmiernej żałości, oczy zapłakały:

— Czy przekraczałem kiedy próg tego domu tak jak dzisiaj? Marcyno, droga siostro, tyś już spokojna przez matusię, mnie dopiero czekają zgryzoty!...

Tak wyszedł. Posłyszał poza sobą skrzypnięcie drzwi i milczeniem odgrodzono go od miejsca, na którym przeżył dwadzieścia osiem lat. Spory kęs czasu, niejedną troskę i niejedną pustą wesołość. To miał poza sobą a przed: — szeroką, wolną drogę, nad którą stróżowały małe, białawo pobielane domki, a kiedy i z nimi się rozstanie, rozkrąży się wokół niego tylko bezkresna przestrzeń, pocięta pasemkami, wydeptanymi takimi jak i on wędrowcami, a nad nimi olbrzymia bezdeń nieba.

Przyszły mu na myśl słowa ojca, podrwiwającego sobie z każdego łazika, jakim i on stał się niemałą chwilę temu i uśmiech gorzki rozchylił mu usta. Przegiął się, poprawił krakuskę, z pod której wypływały dawno niestrzyżone włosy, siąknął jeszcze nosem, wycierając go rękawem kamizelowym i ruszył w świat!

JÓZEF BOJAR

Wspomnienie

Pamiętasz!
Było to wiosną —
leżeliśmy w sadzie na trawie...
Delikatną pieszczotą
muskałaś skronie
i mierzwiłaś mi włosy łaskawie.

A potem
tajemniczo i długo
patrzyłaś w me oczy —
aż naraz
gorący wąż twoich rąk
szyję mi otoczył.

W sadzie
było bezszelestnie i cicho
pachniały białe kwiaty czereśni —
i szczęście
musujące jak wina dzban
przemieniające rzeczywistość we śnie.

Podawały
usta ustom
oszołomienia nektar słodyczy,
w miłości
przepędzonych chwil
nikt nie potrafi przeliczyć.

Płynęły
jak lipcowe miody
szczęściem i miłością przeplatane chwile,
a dziś
gdy wszystko już skończone
ten czas wspominamy mile.

1941 r.

Rzeczywistość chłopska a literatura

(Dokończenie ze str. 7-ej)

Kultury nię zbuduje się artykułem w literackim czasopiśmie, ani nie wysiedzi się przy kawiarnianym stoliku. Kto zastanowi się trochę poważniej nad naszą sytuacją kulturalną, ten musi przyjść do wniosku, że skoro załamała się ostatecznie baza społeczna dawnej kultury szlacheckiej, to jedyną bazą dla budowania nowej, ogólnonarodowej kultury polskiej może stać się tylko polska wieś, jako posiadająca samoistną, odrębną tradycję kulturalną, a w żadnym wypadku inteligencja mieszczańska czy proletariat przemysłowy. Klasy te urabiały się bowiem ze zdeindywidualizowanej rzeszy różnorodnych elementów zdeklasowanych, działających wyłącznie jako podporządkowana cudzej woli siła robocza. Pozbawione jakiejkolwiek tradycji kulturalnej, ukształtowały one swoje życie duchowe pod naciskiem cywilizacji wielkomiejskiej, będącej produktem gospodarki wielkokapitalistycznej, cywilizacji dziś już stojącej w obliczu zasadniczych przeobrażeń.

Wielkie miasto jest zjawiskiem anormalnym, jest ono wytworem fazy kumulacji kapitału i centralizacji władzy w ręku przemysłowców i finansjery. Likwidacja społecznej struktury wieloklasowej musi przynieść ze sobą decentralizację przemysłu, handlu i życia kulturalnego. Ich rozkład w kraju musi być dyktowany konkretnymi potrzebami danych regionów, a nie interesem wielkich firm: przemysłowych czy finansowych potentatów. Budowa COP-u przez min. Kwiatkowskiego była w dotychczasowych warunkach czymś wyjątkowym, ałe właśnie takie podchodzenie do problemu uprzemysłowienia kraju jest zdrowe i słuszne.

Miasto i wieś upodobnią się do siebie — to pewne. Technizacja gospodarki rolnej i wzrost roli organizacji w życiu społecznym przeobrażą styl życiowy mas chłopskich — to również pewne. Ale pewne jest także, że skoro chcemy wyzwolić się z pod wpływów kultury szlacheckiej, to nie możemy likwidować tej jedynej tradycji kulturalnej, która stanowi przeciwwagę tamtej: tradycji kulturalnej wsi, gdyż inaczej staniemy się narodem barbarzyńców.

Tendencje ortodoksyjne i likwidatorskie, przeciwstawiają się sobie, prowadzą do bezsensownej wojny wsi z miastem, wojny która obu stronom może przynieść tylko szkody, a żadnej pożytku. Przebudowa i rozbudowa ludowej tradycji kulturalnej, przystosowanie jej do warunków nowoczesnego życia — oto jedyny realny program pracy kulturalnej na dziś.

Z programu tego wynikają też zupełnie kon- [illegible] ludowej, których omówieniu poświęcimy dalszy ciąg niniejszej pracy.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

„PLON NIESIEMY PLON"*)

Wielokrotnie ostatnio podawano w wątpliwość specyficzność form życia kulturalnego wsi. Najdobitniej dało się to zauważyć z racji niedawnego zjazdu pisarzy chłopskich, kiedy to usiłowano podważyć potrzebę pisarstwa ludowego, na które jakoby nie ma odpowiedniego zapotrzebowania społecznego i dla którego trudno jest wyodrębnić jakiekolwiek charakterystyczne treści.

Dobrze się tedy stało, że ukazał się, jako drugi tomik Biblioteki „Wici", opracowany przez Piotra Greniuka wybór „materiałów do obrzędów dożynek".

Na pierwszy rzut oka sporna wysoce może się wydać chęć reaktywowania święta, które tyle pańszczyźnianych budzi skojarzeń; obrzędu, od którego metafizyki tak jesteśmy odlegli, jak człowiek współczesny od piastowskiego kmiecia i wpływu wychowawczego, który może wynikać zeń oraz wartości artystycznych prymitywu, gdy wieś może pełną garścią (narazie przynajmniej teoretycznie) czerpać z obfitego zasobu literatury i sztuki narodowej.

Rozpatrzmy się jednak lepiej w tomiku, nim wydamy opinię o jego potrzebie i wartości kulturalnej.

Rzecz została pomyślana i wykonana w ten sposób, że tło zasadnicze stanowi istniejące dotąd na wielu niezurbanizowanych obszarach Polski święto żniwne oparte o tradycyjne przekazy pieśniowe i inscenizacyjne. Nie jest ważne — dla autora tomiku i dla nas — jak dalece są one oryginalne. Istotne jest dla nas to, że zaspakajały one i zaspakajają po dziś dzień potrzeby teatralizacji życia wiejskiego, poddanego specjalnemu rytmowi produkcyjnemu.

Dlatego też w tomiku chodziło głównie o uwypuklenie i reżysersko-organizacyjne zinterpretowanie schematu widowiskowego, jaki dożynki stanowią. Treści obrzędowe czy społeczne wystąpią wtedy na obrzeżach widowiska w zależności od tego, na jakie części schematu położymy przy inscenizacji i organizacji święta większy nacisk.

Skoro o treściach społecznych mowa, zwrócić należy uwagę na to, że dożynki zostają w scenariuszu, jaki dla nich sporządza Greniuk, oczyszczone z elementów feudalnych, pańszczyźnianych, nie tracąc przecie nic ze swego zasadniczego charakteru. Osiąga zaś to autor także przez wciągnięcie w teatralizację tego fragmentu życiá wiejskiego całej gromady. Temu też celowi służą przede wszystkim zespołowe recytacje i inscenizacje utworów zawartych w części drugiej. Stają się one współczynnikiem socjalnym gromady.

Materiały w niej zawarte pozwalają stosunkowo ubogi widowiskowo schemat dożynek zbogacić o wiele tematycznie związanych elementów artystycznych.

Wprawdzie przy wyborze odpowiednich tekstów posługuje się tu Greniuk takimi także autorami, jak Staff czy Młodożeniec, Mączka, German czy Czechowicz obok autorów ludowych (co musi być zrozumiałe ze względu na dbałość aktualną o widowisko), ale świadczy także, skoro sam schemat widowiska jest bezsporny, że wiele tu do zrobienia mają pisarze ludowi, że ich rzeczą jest schemat ten wypełnić lepiej.

Jeśli coś w tej mierze można zarzucić materiałom Greniuka, to chyba to, że brak śród nich takich, któreby zdynamizowały je zarówno pod względem formy, narzucając widowisku pewną linię dramatyczną, jak i treści światopoglądowej (mamy tu na myśli żeńców).

W fazie obecnej literatury ludowej dostarczenie z racji dożynek zespołom kulturalnym wsi, dla wypełnienia schematu widowiskowego święta żniwnego, tekstów i naszych klasyków, poetów współczesnych literatury bezprzymiotnikowej aż po awangardę i poetów ludowych rozszerza w sposób umiejętny, bo wszystko to prawie zaopatrzone jest w reżyserską interpretację, świadomość artystyczną wsi, podaje jej pewien bądź co bądź materiał porównawczy, skłania do zainteresowania się głębszego autorami, a może wtedy znajdzie się na wsi miejsce i zapotrzebowanie na obszerną antologię poezji polskiej.

Tomik dzieli się na trzy zasadnicze grupy. Pierwsza, wespół z ogromną częścią wstępu, jest reżysersko potraktowanym materiałem wzorcowym, mającym służyć do organizacji dożynek.

Druga: zbiorem utworów ze żniwami i dożynkami tematycznie związanych, a nadających się do recytacji i inscenizacji zespołowych.

Trzecia wreszcie, o luźniejszym nieco, niż druga, związku z zasadniczym tematem, do solowego odtwarzania.

Dla części pierwszej tłem koniecznym jest naturalna sceneria, jakiej dostarcza wieś. Ramy inscenizacyjne dożynek są — jak to już zaznaczyliśmy — tradycyjne z uwzględnieniem wariantów regionalnych pieśni dożynkowych. (Szkoda, że nie wymieniono źródeł, z których je zaczerpnięto). Uzupełnia tę część publikacji obfita interpretacja reżyserska obrzędu, bardzo szczegółowo i instruktywnie sporządzona.

Część druga, dająca się także wykorzystać w świetlicach, pozwala w ramy obrzędu tradycyjnego wpleść zespołowe inscenizacje i recytacje. Związek treściowy, walory inscenizacyjne, no i wartość poetycka, niezależnie od tego, płodem jakiej muzy były utworem: chłopskiej czy bezprzymiotnikowej — oto kryteria doboru.

To też wachlarz autorów tu reprezentowanych ma sporą rozpiętość. Wymienimy ich pokolei: Jagła, Młodożeniec (trzy wiersze), Miła, Staff (dwa wiersze), German, Mączka, Kruszewska, Czechowicz, Keller, Godebska. Naogół (poza może Germanem) są one szczęśliwie dobrane i udatnie opracowane.

Ostatnia część tomiku zawiera utwory niejako peryferycznie pod względem formalnym i treściowym związane z podstawowym tematem książeczki.

Jest więc Wyspiański, Mickiewicz, Reymont, Orzeszkowa, a poza tym Staff, Tuwim, Ostrowska, Mączka, Piętak, Zawistowska (a nie Zawistowicz, jak we Wstępie), Szantroch (a nie Szantrach), Solarzowa, Ciesielczuk, Młodożeniec, Jabłecka, Pocek, Birkenmajer.

Na uwagę zasługuje poprzedzający teksty obszerny wstęp, wyłuszczający założenia, z jakich wychodził autor komponując swą książkę.

Całość jest zwarta i przejrzysta.

Na pochwałę zasługuje znaczna, jak na warunki wydawnicze, dbałość o wygląd zewnętrzny książki. Szkoda tylko, że nie towarzyszyła ona przy korekcie jej.

*) Piotr Greniuk — Plon niesiemy plon (Materiały do obrzędu dożynek) Biblioteka „Wici" Nr. 2. Nakładem Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" Łódź 1945.

Nowa broszura o powstaniu warszawskim

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" ukazała się broszura kpt. Zygmunta Oranowskiego p.t. „Materiały do dziejów Powstania Warszawskiego I — w oczach Londynu", oparta na ciekawych dokumentach rządu „londyńskiego".

Cena egzemplarza 10 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nowy numer „Kuźnicy"

Ukazał się i jest już w sprzedaży nowy (3-ci) numer „Kuźnicy", który przynosi następujące materiały:

Jan Kott — Przed końcem świata.
Włodzimierz Michajłow — Przed reformą szkolnictwa polskiego.
Stanisław Erlich — W sprawie reformy studiów prawniczych.
Ignacy Fik — Stolica.
Zbigniew Mitzner — San Domingo.
Tadeusz Hołuj — Wiem, zdechnąć mogę.
Adolf Rudnicki — Koń.
Maria Szczepańska — Śmierć poetki.
Zbigniew Bieńkowski — Bezwzględni.
Tadeusz Breza — Mury Jerycha.
Juliusz Żuławski — Polityka w obozie jeńców wojennych.
Przegląd prasy.
Ryszard Matuszewski — Kronika krakowska.
Literatura zagranicą.
Odbudowa Warszawy.
Oświata i Kultura.

KOLUMNA „WSI TWORZĄCEJ"

„WIEŚ TWORZĄCA" narodziła się w szczególnych okolicznościach. Stała się skrystalizowaną formą działania w momencie, gdy młodzież wiejska z bronią w ręku, walcząc w oddziałach B. Ch. kładła pierwsze cegiełki pod przyszły gmach wolności. Zjawiła się w szeregach partyzanckich razem z żołnierską, chłopską piosenką, z bojowym wierszem, a gdy entuzjastyczni żołnierze z B. Ch. marzyli o rychłym wyzwoleniu Polski z jarzma niewoli, to jednocześnie projektowali sobie tam, w poszumie leśnym – „Wieś Tworzącą", która między kadry chłopskiej młodzieży „Wici", pracujące w Wolnej Ojczyźnie wniesie podobny tamtemu zapał do twórczej pracy, do budowania, rozwijania i bogacenia dorobku wsi polskiej i jej kultury.

STANISŁAW BOJARCZUK*)

Do mego wydawcy

Archeolodzy donieść nam raczyli
iż jaskiniowcy już, w grot swoich ścianie
rzeźbili kształty sztuki młodocianej
stąd znak, że samym już żerem nie żyli.

Dziś arcy-sztuką człek swe życie mili,
w głębokie zaśnił się duszy czytanie:
wykuwa piękno w marmuru sześcianie
by wkuć w tą płytę błysk swej życia chwili.

Co do mnie, mimo wiek matuzuletni
mimo oszczerczych szczekań i miałczeń
szedłem jak wdowi syn po kwiat paproci...

Ja, nieudolny petrarkowy uczeń,
bez żadnej szkoły, filozof dobroci
wpiszę sonetów płytę, raz — trzechsetny.

„Król - duch"

(Panteon 5)

Czuły jak kwiatek lilji, jak płatki mimozy
sejsmujące najmniejszy ślad dotknięcia ręki,
Dźwięk jego czułej lutni, niby szepty — jęki,
jakie chwiejne gałązki ślą płaczącej brzozy...

Namioty „Zadżumionych", najezdnicze wozy;
rzężenia konających, cierpiących udręki —
ze „Szwajcarii" płynący woni powiew miękki...
Step. Ducha szamotanie. Sceny pełne grozy...

Toń spokojną głębiny zwinny statek porze.
Owiany białym żaglem w bledniejącą zorzę,
ekstazyjnie wpatrzony, w dal Genezis z Ducha —

Choć baranek bez winy w twarzy znaczna skrucha:
źrenica łzą się zrasza... Wiem w sto gromów bucha
Niebo, morze, powietrze !... „Smutno mi Boże!".

MICHAŁ PĘKALSKI

Życie

Padały paciorki różańca
przesuwane ręką pracowicie,
napełniały powoli po brzegi kruż życia
powoli, powolutku,
jak najciszej, cichutko.
Jeden po drugim padały
miesiąc, rok, życie całe.
Aż zabrakło paciorków w różańcu,
pozostał tylko mały, czarny krzyżyk —
a paciorki się rozsuły daleko, dokoła.
Kto znaleźć choć jeden zdoła?
Który z nich dalej, a który bliżej?

Nic — nic, —

Pozostał jedynie mały czarny krzyżyk.

*) Urodzony w 1869 r., poeta z wykształceniem „czterech zim", piszący wyłącznie sonety. Żyjący w najprymitywniejszych warunkach ten chłopski humanista, „petrarkowy uczeń" – jak sam siebie nazywa – pomimo podeszłego wieku kontynuuje bez przerwy swą pracę literacką.

MICHAŁ PĘKALSKI

* * *

Sad znieruchomiał, zamarł w słońcu,
błyskiem na liściach żar się pali,
omdlałe naokoło płotu
przykucły cicho krzewy malin.

Drzewa szeroko się rozparły,
ciężkim zwisając w dół pułapem,
w leniwej ciszy na traw dywan
czasami woskiem jabłko kapie.

JAN POCEK.

Raz cię wystarczy widzieć

Raz Cię wystarczy widzieć — Ziemio — majową nocą
ze srebrnymi łzami w ogromnych, zielonych oczach,
aby wiecznie — dniem i nocą — tęsknić za Tobą
i aż do samej śmierci, gorąco, mocno kochać.

Zaraz przy pierwszym spojrzeniu rwiesz oczy urokiem
i sercu smutnemu stajesz się miłą i bliską
jak dziecku twarz matki, bólem i smutkiem zorana
pochylona ofiarnie, w noc czarną, nad kołyską...

I wonią modrego chabru a białej konwalii
czy barwą kwitnącego na mokradłach — kaczeńca,
powoli, pieszczotliwie, dłońmi polnego wichru
duszę zachwytem i radością najwyższą pętasz...

A gdy ją weźmiesz w objęcia, jak matka dziecię
i nakładziesz jej na czoło woni i barw złotych
wówczas z płachty wieczornych i porannych — jasnych
zórz,
siejesz o chłopko! w jej głębinę — ziarna tęsknoty...

W chacie

Choć chata moja pachniała żywicą i kwitnącą wiśnią,
Choć lśniła wapnem białym —
Jednak...
Nigdy w niej radości błysku
Nie ujrzałem.
To — ojca twarz, od trudu purpurowa, jak ogródko-
wa malwa
Rzucała ponury cień czarny !
Na czarny ogromny krzyż —
Na życia mego świt —
Dzieciństwo!
Bo, wraz ze świerszczem, który dzwonił w zimowe
mroźne noce
Ukryty gdzieś pod masywem wielkiego komina —
Matka płakała przeciągłym szlochem
Nad moją dolą — dolą syna!...
Niekiedy tylko — w niedzielne popołudnie,
Gdy malwy do modlitw przed słońca obrazem po-
klękły —
Ogarniał mą duszę
Ciepły nastrój odświętny...

EUGENIUSZ RYBAK

Warszawo...

Gdy patrzę teraz na Twe ruiny, —
Gdzie Twoje piękno żywe wciąż w pamięci?
Ach Ty Warszawo! O miasto jedyne!
Po gruzach Twoich błądzim jak zaklęci...

Ach Ty Warszawo!... Ty nasza stolico...
Co taka piękna byłaś przed laty...
Naszej Ojczyzny drogą kotwico,
Któż Twoje może obliczyć straty?

Jak piękne były Twoje ulice,
Jak cenne pamiątki — zamki i kościoły!
Dziś ruin trupie patrzą na nas lice,
Twych świateł wieczornych uśmiech zgasł
wesoły.

Teraz w krąg widać tylko ruiny...
Rozbite gmachy i gruzu tyle —
A pod gruzami czyhają miny:
Mogiła tylko jest przy mogile...

Ach Warszawo! Ty cmentarzysko...
Cała zasłana tylko trupami...
Co najpiękniejsze to znikło wszystko.
Wspomnienia tylko pozostały z nami...

LEON POKORA.

Warszawa

Królewską głową
odrąbaną od logiki —
śniłaś baśń o wszechpojędze
...swego krzyża.

Jeszcze pamiętasz?...
podtruwałaś jak orlę — Olszynką —
jeszcze
w śnie czujesz zbirów nahaje..

...Dziś
Ogniami wybuchła noc:
ziemia pijana bólem
się tarza
orgia
ruszyła z posad planetę...

Dziś,
konasz jak Prometeusz zwycięski
w kataraktach gwiazd...

Biała, modlitewno - ręczna
siostro miłosierdzia
zabandażuj mi ranę, co broczy wciąż krwią:
twą skrywaną łzę boleści...

Za to Cię wielbię,
żeś pozbyła z góry nadziei,
była nadzieją zwycięska...

Ty, za Sodomę zwycięską
rzucony w piekło materii
duchu bezpłaczu Warszawy...

— Krzyknę!
By bombom zabrakło ciał —
lepiej!
Uczciłbym Ciebie!!!
— wiecznością twego milczenia...
świerkaniem koników polnych
ni fanfarami zwycięstwa...

A tak?
zabrakło mi słów pustych
jak Tobie granic na naród —
na miłość.

Wrzesień 1940.

RUDNICKA STEFANIA*)

Do narodów

Polkam jest, mizerota; wytrysłam z grzybni
wszechświata
w duchu wszyściuchnych potrzeby —
co w wielki organizm wplata
rodzoną córę tej gleby,
usłanej kwieciem — kłosami...

Przyszła nam widnia, przyszło nam słońce,
rozkwitam i ja — między wami
w stokrocie, w powojów pnącze...

Rozmawiać chcę z gwiazdami —
choć nie przeszłam klas gimnazjalnych;
owszem, przeżyć okropnych, brutalnych
przywiozę wam samolotem
wiersza, by zdać nim wiadomości
chcąc uczuć, czynów i marzeń.

Jestem zagadką wśród słoneczników.
wśród morza ziemi i żyć jej potoków
— co nie?
Jestem — z bajd i proroków
jakaś pół-boska sekunda
co jednego chce: życia wyników...

Wstałam do pól — jak Polska — święta;
w daremnych buntach
czekać między ogrodną miętą aż zegar,
wydzwoni tik - tak wybrany:
na szlakach bitew wywalczone — zmiany.

...Wszyscy ocaleni mową
do sioł, do domów wróciwszy —
raz pierwszy
zrozumią poetkę ogrodkową,
iż wypowiada jedności pra-słowo:
matkę, siostrę i żonę
przenoszą ze sto mil oddalenia!...
bo... każdemu serce bije.

*) Odkryta przez czasopismo „Wieś". Poetka samouk pow. Lubartów.

Przebieg Zjazdu Pisarzy Chłopskich w Warszawie

I ogólnopolski Zjazd Pisarzy Chłopskich i pracowników kultury ludowej odbył się w Warszawie w dn. 3, 4 i 5 sierpnia r. b., zwołany staraniem Związku Samopomocy Chłopskiej. Na Zjazd przybyło przeszło 100 pisarzy i pracowników kultury ludowej ze wszystkich stron Polski. Sala przybrana była portretami poetów i pisarzy polskich, związanych ze sprawą ludu. Jak wskazanie, ułożone z gałązek brzozowych na samodziale, widniały słowa Naczelnika: „Ocalenie ludu jest najwyższym prawem" — Tadeusz Kościuszko.

Otwarcia obrad i zagajenia dokonał ob. Marian Kubicki, witając imieniem Związku Samopomocy Chłopskiej i Komitetu Organizacyjnego zebranych pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej. Przez powstanie uczczono pamięć poległych i zmarłych w czasie wojny pisarzy i działaczy ludowych: Cierniaka, Solarza, Zegadłowicza, Bojki, Rataja, Kosmowskiej, Wiącka, Nocznickiego, Stolarskiego, Jantka z Bugaja, Koseły, Dziedzica, Wieczorka, Majznera, Suskiego i Zachemskiego. Lista ta jest niekompletna, bo straty są znacznie większe i jeszcze wszystkich danych nie udało się zebrać. Na przewodniczącego Zjazdu powołano ob. Przybosia Juliana, prezesa Z. Z. Lit. Polskich, a w Prezydium zasiedli: Boguszewska, prof. Bystroń, Burek W., Janusz St., prezes Z. S. Ch., Kubisz P., Nędza - Kubiniec St. i Solarzowa Z. Po ogłoszeniu programu całokształtu obrad, wystąpił z powitaniem zebranych ob. Kowalski Włodysław, min. Kultury i Sztuki, który przestrzegając przed zbytnim optymizmem zalecał zwrot ku trzeźwej ocenie obecnej rzeczywistości dziejowej wsi i chłopa. Następnie referaty wygłosili:

1. Leon Kruczkowski, wiceminister Kultury i Sztuki, na temat „Kultura ludowa a kultura narodowa".
2. dr. Kazimierz Wyka — „Problematyka twórczości chłopskiej na tle historycznym".
3. dr. doc. Józef Spytkowski — „Historia literatury ludowej i sprawdziany ludowości".

Dzień pierwszy zakończył się dyskusją, a następnie uczestnicy Zjazdu byli na koncercie w COŻ.

Drugiego dnia Zjazdu wygłosili referaty:

1. Zofia Solarzowa — „Teatr ludowy".
2. Mieczysław Grad — „Zagadnienie literatury ludowej".
3. J. Al. Król — „Organizacja życia literackiego wsi".
4. Stefan Lichański — „Dawne i nowe formy pisarstwa ludowego".

Poczem wywiązała się dyskusja. Wieczorem tego dnia, pisarze chłopscy zostali zaproszeni na wieczór młodzieży, do Związku Walki Młodych, gdzie spędzono czas w miłej, koleżeńskiej atmosferze.

Trzeci dzień rozpoczął się od uchwalenia szeregu rezolucji, a następnie odbył się w Teatrze Miejskim na Pradze (ul. Zamojskiego 20) poranek kultury i sztuki ludowej. O godz. 13 uczestnicy Zjazdu samochodami ciężarowymi udali się do Kołbieli, w pow. Mińsk Mazowiecki, celem obejrzenia Gminnej Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej.

„WIEŚ"

powinna być czytana we wszystkich zorganizowanych ośrodkach życia wiejskiego.

A więc: wojewódzkich, powiatowych, gminnych i gromadzkich zarządach, kołach, świetlicach Z.S.Ch. i S.L.

dlatego, że obejmuje całokształt aktualnych zagadnień związanych ze wsią.

— — — — — — — — —

Redakcja Tygodnika „WIEŚ"

wzywa swoich Czytelników do nadsyłania prac, sprawozdań terenowych, materiałów i zapytań.

Ludowy Instytut Muzyczny

Bardzo dużo dziś się mówi o sztuce dla mas. W każdym artykule, poświęconym sprawom sztuki hasło upowszechnienia kultury jest nieodzownym rekwizytem. Dużo się o tym pisze, jeszcze więcej wymaga. A przecież sprawa wcale nie jest taka prosta. Oczywiście, że nie ma nikogo, ktoby negował samo założenie upowszechnienia kultury, ale realizacja jego stanowi bardzo skomplikowany i odpowiedzialny problem. Po pierwsze brak nam jest ludzi. Muzyków w Polsce jest mało, o wiele za mało na nasze potrzeby. Nie każde przeszło stutysięczne miasto polskie może myśleć np. o własnej orkiestrze symfonicznej. Jeśli będzie wielka orkiestra w Krakowie, to ucierpi na tym Łódź, Katowice i Poznań, o Lublinie i Białymstoku wypadnie wtedy zamilknąć, nie mówiąc już o Radomiu, Częstochowie itd. Ale i te kadry, które mamy, wychowywane bywały w konserwatoriach, których zasadniczą cechą zawsze było (a i dziś jeszcze jest często) — oderwanie od życia, kształcenie muzyka niewiadomo dla kogo. Muzyk, który opuścił szkołę przed wojną, nie otrzymał odpowiedniej zaprawy społecznej: gdy dziś żąda się od niego „upowszechnienia" — najczęściej nie wie, jak do tego przystąpić.

„Ludowy Instytut Muzyczny" (dyrektor J. Lasocki), powstały niedawno w Łodzi, jako czasowej siedzibie pragnie tym lukom zapobiec. Plany jego są ambitne i wielostronne: zamierza on odpowiednio wychować kadry, wykształcić artystycznie amatorów, dać im dobrą muzykę; wybrana droga jest w dzisiejszych warunkach jedyna. Tylko nieliczne instytucje, ściślej biorąc kilka tylko konserwatoriów muzycznych może pracować we wspaniałym odosobnieniu. Wszelkie jednak instytucje o charakterze upowszechnionym muszą obejmować wszelkie dziedziny życia muzycznego. Tylko to jest rękojmią ujednostajnienia akcji, a nie okólniki. Bo żeby jakaś działalność muzyczna była skuteczna trzeba skoordynować i wychowanie muzyczne i kształcenie publiczności i ruch koncertowy i wydawnictwa, i wiele, wiele innych czynników, które w muzyce mają zasadnicze znaczenie.

Do pracy zabrano się po gospodarsku, przygotowując zupełnie realne plany i uciekając się do środków wiodących do celu drogą najkrótszą. Mimo „ogórkowego" sezonu ekipy LIM-u zorganizowały już wiele koncertów na prowincji, chwycono się przy tym środków najprostszych i trafnych: tam gdzie nie ma fortepianu, zastąpi go akordeon, gdzie nie ma publiczności, przygotowanej do słuchania trudniejszej muzyki — zaprodukuje ją przystępniejsza dla wiejskiego słuchacza zawodowa kapela ludowa. Nie trzeba dodawać, oczywiście, że wymaga się od wykonawców świetnego przygotowania, a repertuar jest zawsze ze smakiem i znawstwem wybrany. Na jesieni i w zimie sieć tych koncertów obejmie całą Polskę, a nie będą to wcale akcje dorywcze, tylko stałe, planowe i poważnie obmyślane imprezy.

W zakresie wychowawczym w nadchodzącym roku działalność LIM-u skupi się na Szkole Umuzykalnienia. Jest ona pomyślana, jako szkoła słuchania muzyki dla amatora i szkoła zawodowa dla przyszłego działacza muzycznego; od każdego z uczniów wymagać się będzie znajomości metod upowszechnionych, nie tylko w zarysach ogólnych, ale do zorganizowania koncertu na wsi np. włącznie. Że kierownictwo LIM-u myśli o tym poważnie, świadczy fakt, że oprócz zwykłych słuchaczy szkoła będzie posiadać blisko dwustu stypendystów ze wsi, którzy po otrzymaniu podstawowego wykształcenia pojadą do siebie, w teren, by tam pracować nad upowszechnieniem muzyki.

Jeśli dodać do tego plany wydawnicze, organizację chórów, orkiestr i zespołów muzycznych, akcję rozpowszechniania agend i oddziałów LIM-u na całą Polskę — otrzymamy wtedy obraz zamierzeń tej instytucji, której krótka wprawdzie, ale energiczna działalność świadczy o tym, że stoi ona na zdrowych podstawach.

Witold Rudziński.

O Instytut Budownictwa Wiejskiego

Jednym z najpilniejszych i najbardziej dotkliwych dla wsi zagadnień jest sprawa odbudowy. Konieczność zabezpieczenia dachu nad głową, zabezpieczenia inwentarza i zbiorów, powoduje żywiołowy, trudny do opanowania pęd do odbudowy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że państwo nie dysponuje takimi środkami materialnymi, żeby przyjść wsi z dostateczną pomocą, ale jesteśmy zdania, że wieś upośledzona jest przy odbudowie w stosunku do miasta.

Według zamierzeń Min. Odbudowy miasta mają być odbudowane w ciągu lat 15-tu, a wieś — w ciągu lat 4-ch. Jako podstawa aprowizacyjna państwa, wieś musi być odbudowana szybko i sprawnie, ponieważ w przeciwnym razie duży uszczerbek poniesie gospodarka rolna. Wyjątkowo trudne są dziś do pokonania trudności materiałowe, ale poważniejszą i bardziej zasadniczą jest sprawa uregulowania odbudowy wsi. Zmierzmy przecież do tego, że przyszła wieś była inna niż dotychczas.

Słuszne jest stanowisko Min. Odbudowy, żeby w ciągu lat 4-ch odbudować zniszczenia wojenne na wsi, jednak niedostatek fachowców-architektów sprawia, że odbudowa wsi odbywa się samorzutnie. Jesteśmy zdania, że trudności materiałowe możnaby pokonywać przez bardziej wydatne poparcie wytwórni materiałów budowlanych, a więc cegielni i betoniarni spółdzielczych, kamieniołomów, itp. Zakłady te są przez Ministerstwo Odbudowy kredytowane, jednak przydałyby się większe nieco na ten cel sumy.

Dalsza sprawa, która już dziś powinna znaleźć się na porządku prac Ministerstwa Odbudowy, to wypracowanie długofalowego programu przebudowy wsi. Odbudowa jest sprawą doraźną, a wieś musi zmienić swój wygląd nie tylko przez odbudowę zniszczeń, ale również i tam, gdzie tych zniszczeń nie było.

Wieś musi posiadać własny program budowlany, przystosowany do gospodarki rolnej i potrzeb kulturalnych społeczeństwa wiejskiego.

Program przebudowy osiedli wiejskich łączy się — rzecz prosta — z programem przebudowy ustoju rolnego. Muszą tu być przeprowadzone odnośne dociekania w zakresie wytycznych naszej gospodarki państwowej i rolnej. Dociekania te w płaszczyźnie jak najszerszej — pozwolą na wysunięcie wniosków do programu przebudowy gospodarczej, technicznej i kulturalnej.

Do tej pracy brak ludzi, brak sztabu, którybý zagadnienia te podjął i przepracował. Uważamy, że fachowe siły powinny być tak rozdzielone, żeby nie tylko miasta z nich korzystały — jak ma to obecnie miejsce — ale żeby w równym stopniu i wieś mogła być przez tych fachowców obsługiwana. Wołamy więc o spowodowanie, aby każdy powiat miał budowniczego, któryby zajmował się wyłącznie odbudową wsi.

Fachowców brak; ale brak również katedr, któreby tych fachowców kształciły. Uczelnie techniczne do dziś są nieczynne. Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Żeby ułatwić młodzieży naukę trzeba również, żeby Min. Roln. przeznaczyło conajmniej 50 stypendiów corocznie dla kandydatów, którzy chcieliby specjalizować się w budownictwie wiejskim.

Odbudowa i przebudowa objąć musi również uporządkowanie zabudowy całego kraju, musi objąć sieć budownictwa użyteczności publicznej. Dla tych celów należy powołać Instytut Budownictwa wiejskiego, oparty budżetowo o instytucje naukowe. Z odpowiednim wnioskiem w tej sprawie Związek Samopomocy wystąpi we właściwym czasie.

Inż. prof. PIAŚCIK.

Konkurs na sztukę dla świetlic

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego, Wydział Kultury i Sztuki przy Zarządzie Miejskim w Łodzi, Państwowy Urząd Informacji i Propagandy, Związek Zawodowy Literatów, oddz. w Łodzi, Związek Artystów Scen Polskich, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Tow. Ludowego Uniwersytetu Teatralnego oraz Sekcja Teatralna „Wici" ogłasza konkurs na krótki utwór sceniczny dla świetlicowych zespołów teatralnych.

I nagroda zł. 5.000.

II nagroda zł. 4.000.

III nagroda zł. 3.000.

Utwory należy nadsyłać w zapieczętowanej, zaopatrzonej godłem kopercie. Nazwisko i adres autora należy przesłać w oddzielnej kopercie, zaopatrzonej tym samym godłem.

Termin nadsyłania utworów do dnia 1 października 1945 r. pod adresem: Urząd Wojewódzki Łódzki, Wydział Kultury i Sztuki w Łodzi, ul. Kościuszki 70.

Podając powyżej tekst ogłoszenia o konkursie na sztukę dla świetlic chcemy zachęcić pisarzy chłopskich do wzięcia udziału w tym konkursie, tym więcej, że nie jest on ograniczony tematycznie. Sztuka — w naszym rozumieniu — powinna być krótka, dla każdego zrozumiała i przystępna oraz łatwa do wykonania, t. zn. aby mogła być grana przez zespół amatorski przy niewielkim zasobie środków technicznych.

Organ Związku Samopomocy Chłopskiej
Redaguje Komitet
Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96
Administracja: Łódź, Piotrkowska 62.
D—055,4
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
Wydawca: Spółdz. Wydawnicza „Czytelnik".